

Kard. Konrad Krajewski: Nikt nie chce zatrzymać wojny, ponieważ wszyscy na niej zarabiają **str. 2**



FOT. WIKIPEDIA

Szynka i sery ruszyły na podbój Tokio, Montrealu i Maroka - str. 8
Budują nowe hotele, choć pokoje stoją puste - str. 11

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Wtorek
26.05.2026

Nr 120 (5878)
Nakład: 4.280 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

PODJUCHY

Mieszkańcy dzielnic nie chcą koło swoich domów wielkiego osiedla **str. 3**



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Szczecinianie sprawdzali plan ogólny miasta

Zieleń, działki i nowe osiedla – to najbardziej poruszyło mieszkańców podczas konsultacji planu ogólnego dla Szczecina. Wiele uwag było popartych przez dziesiątki, a czasem nawet setki osób **str. 3**

Prezydent Krakowa odwołany w referendum. To może być dopiero początek fali **str. 6**

Rośnie liczba podejrzanych przypadków wirusa Ebola. Wciąż nie ma szczepionki **str. 7**

SPORT POGOŃ UTRZYMANA. CZAS NA WIETRZENIE KLUBU

Będą duże zmiany w sztabie i drużynie

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Dziewięć miejsce Pogoni Szczecin na zakończenie sezonu 2025/2026 PKO BP Ekstraklasy jest dalekie od obietnic, ale dobre w kontekście dużych zmian w składzie zespołu przez ostatni rok. Tego lata nikt nie oczekuje kilkunastu transferów, ale do zmian na pewno dojdzie.

Prezes Pogoni obiecywał kibicom walkę o trofea, ale zamiast tego fani drżeli do przedostatniej kolejki o to, czy Portowcy nie spadną do I ligi.

- Nie przychodziłem do Pogoni walczyć tylko o utrzymanie. Chcę, byśmy wrócili do gry o czołowe pozycje od nowego sezonu. Uważam, że fundamenty udało nam się zbudować w ostatnich tygodniach, ale zmiany są konieczne - mówi trener Thomas Thomasberg.

Duński szkoleniowiec jako jeden z nielicznych w Pogoni ma teraz spokojną głowę. Robotę mógł stracić wiosną, ale zarząd klubu nie zdecydował się go zwolnić. Zamiast tego rozpoczęta została przebudowa sztabu. Odszedł drugi trener Tomasz Grzegorecz, a doszli Patryk Czubak i Ralf Pedersen. Mecz z GKS Katowice był pożegnalnym spotkaniem dla trenerów przygotowania fizycznego - Rafała Buryty oraz Przemysława Franczaka. Ten pierwszy odchodzi z Pogoni po blisko 14 latach pracy, Franczak miał krótszy staż.

- Zmiana nigdy nie jest łatwa. Często jest niewygodna, emocjonalna i bolesna, zwłaszcza, gdy dotyczy osób, które służyły organizacji z lojalnością, zaangażowaniem i miłością. Po wnikliwym rozważeniu podjęliśmy trudną decyzję o zakończeniu naszej zawodowej współpracy. Postęp jest niemożliwy bez odwagi do podejmowania trudnych decyzji - podkreśla Alex Haditaghi, szef Pogoni.

To nie koniec zmian w gronie trenerów. Umowy kończą się np. Pawłowi Ozdzie czy Dawidowi Nowakowi. Sporo się mówiło, że też pożegnają się z klubem, ale w poniedziałek nie było to przesądzone.

Dodajmy, że Pogoń poszukuje nowego dyrektora akademii (z klubem pożegnają się zatrudnieni wiosną Hiszpanie) oraz trenera zespołu kobiet, bo umowa z Piotrem Łęczyńskim nie będzie przedłużona, o czym klub poinformował w poniedziałek.

Kibiców bardziej interesują zmiany wśród piłkarzy. Pogoń nie zaprezentowała tzw. listy transferowej, ale wątpliwe, by w klubie pozostali Musa Juwara, Mor Ndiaye, Sam Greenwood, Danijel Loncar czy Kacper Smoliński. Trzej pierwsi mają ważne umowy, ale nie sprawdzili się i w kontekście nowego sezonu niewiele osób na nich liczy. Szczególny jest przypadek Greenwooda. Anglik miał być gwiazdą, a jest określany największym rozczarowaniem w Pogoni. Mówi się o powrocie do Anglii.

Pogoń już wcześniej zdecydowała się przedłużyć umowy z Dimitriosem Keramitsisem i Fredrikiem Ulvesta-

dem. Blisko nowej umowy jest też Leo Borges. Pogoń musi też szybko zdecydować, co zrobić z Krzysztofem Kamińskim, Benjaminem Mendym oraz Leonardo Koutrisem. O transferze Francuza było najgłośniejsze w Polsce, momentami były mistrz świata pokazywał ogromne umiejętności, ale grał sporadycznie ze względów zdrowotnych. Pogoń chce go zatrzymać, ale nie chce inwestować dużych pieniędzy.

- Przed nami czas oszczędności - zapowiedział Haditaghi w jednym z wywiadów. To zasłona dymna. Pogoń nie będzie mocno inwestować w nowych, ale ma swój transferowy budżet.

Kto przyjdzie? Na pewno zawodnikiem Pogoni zostanie Patryk Dzik - doświadczony pomocnik z Piasta. Pogoń potrzebuje jednego bądź dwóch środkowych obrońców (kończy się wypożyczenie Attili Szalaia. Węgier chce zostać, ale nie wiadomo, czy Pogoń dogada się z niemieckim klubem - rozmowy są w trakcie), skrzydłowego oraz napastnika. Poszukiwany będzie też bramkarz, jeśli rumuński Cluj zaproponuje dobre pieniądze za Valentina Cojocar. ©

Więcej sportu - strona 16



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Sam Greenwood miał być gwiazdą Pogoni. Wątpliwe, by dostał kolejną szansę, ale ma ważną umowę z klubem

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Nawracające obrzęki różnych części ciała mogą być mylnie interpretowane jako reakcja alergiczna
- Perła uzdrowisk Beskidu

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

26 MAJA POLSKA

1331

W Chęcinach rozpoczął się ogólnopolski wiec zwołany przez króla Władysława Łokietka - początek polskiego parlamentaryzmu.

1945

We Wrocławiu odbyła się defilada wojsk powracających z frontu.

1956

W Krakowie zainauguował działalność kabaret Piwnica pod Baranami.

1988

Otwarto Szpital Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi.

ŚWIAT

1828

Na ulicy w Norymberdze znaleziono Kaspara Hausera.

1896

Na nowojorskiej giełdzie pierwszy raz opublikowano indeks Dow Jones.

1908

Po siedmioletnich poszukiwaniach brytyjski koncern BP odkrył ropę naftową w Iranie.

1923

We Francji odbył się pierwszy wyścig samochodowy 24h Le Mans.

1942

W Moskwie podpisano traktat radziecko-brytyjski. Układ zobowiązywał strony do wzajemnej pomocy w prowadzeniu wojny zakazując samodzielnym rokowaniom z rządem III Rzeszy bądź innym rządem niemieckim, jaki mógłby powstać przed podpisaniem bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

1986

Wspólnota Europejska przyjęła flagę Unii Europejskiej.

2011

Został aresztowany serbski zbrodniarz wojenny gen. Ratko Mladić. Był ścigany przez Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii w Hadze. Uznawany jest za odpowiedzialnego za oblężenie Sarajewa i masakrę w Srebrenicy. Rząd Stanów Zjednoczonych oferował 5 milionów dolarów za informacje o serbskim zbrodniarzu, zaś Serbia była gotowa zapłacić 10 milionów dolarów za wskazanie miejsca pobytu Mladića. 22 listopada 2017 został skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności przez Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii.

Nikt nie chce zatrzymać wojny, ponieważ wszyscy na niej zarabiają

Iwona Żurek

Rozmowa

z kard. Konradem Krajewskim, metropolitą łódzkim

Od początku agresji Rosji na Ukrainę kilkakrotnie odwiedził ksiądz kardynał Ukrainę, by przekazać ofiarom wojny pomoc od papieża Franciszka. Czy to doświadczenie zmieniło jakoś stosunek księdza do wojny?

Ta wojna trwa już 5 lat. W tym okresie odwiedziłem Ukrainę 10 razy. Zawsze zadawałem sobie pytanie: dlaczego 27 państw nie jest w stanie zatrzymać konfliktu wywołanego przez jedno państwo? Na Ukrainie dziennie ginie tysiąc żołnierzy, do tego dochodzą ofiary cywilne. Jak to możliwe, że nie zatrzymujemy tej wojny? Jak to możliwe, że na oczach świata w Strefie Gazy z głodu umierają dzieci? Odpowiedź jest prosta: nikt nie chce zatrzymać wojny, ponieważ wszyscy na niej zarabiają. Państwa produkują broń, którą potem trzeba komuś sprzedać. Wielka polityka jest okrutna, nie zna miłosierdzia, nie zna przebaczenia. To zimna kalkulacja zysków i strat. Rację ma papież Leon XIV, kiedy mówi, że prawdziwy, trwały pokój rozpoczyna się od nas: ode mnie i od ciebie. Jeżeli nie mamy wewnętrznego pokoju, jeżeli go nie ma w naszych rodzinach, w naszym mieście, to się rozlewa na cały świat. Trzeba zacząć od siebie. Zadać sobie pytanie: czy jestem człowiekiem pokoju? A może jestem człowiekiem, który wywołuje wojny w parlamencie, w urzędzie miasta, w parafii, w rodzinie? Mamy możliwości, żeby zatrzymać wojny, ale tego nie robimy.

Kiedy rozpetana wojna w Ukrainie, do Polski przybyli dwa miliony uchodźców, których Polacy przyjęli z wielką otwartością. Jednak z upływem czasu debacie o uchodźcach i migrantach w Polsce zaczyna towarzyszyć coraz więcej lęku i niechęci. Jak ksiądz kardynał sądzi, co wywołało tę zmianę?

Pamiętam ten początkowy entuzjazm i podziw, który wywo-



FOTOWIKIPEDIA

Kard. Krajewski: - Strasznie uchodźcami to sprawa czysto polityczna, nie ma się czego bać

łała na świecie nasza otwartość na uchodźców z Ukrainy. W Europie nikt nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że z dnia na dzień przyjechały do nas dwa miliony ludzi, a Polacy tak po prostu ich przyjęli. Nie samorządy, nie organizacje pomocowe, ale zwykłe rodziny otworzyły swoje domy dla uchodźców. To było niezwykle piękne i czyste ewangeliczne. Normalną rzeczą jest, że po pewnym czasie pojawia się zmęczenie pomaganiem. Pojawiały się głosy, że ich obecność wydłuża kolejki do lekarza, że to obciążenie dla budżetu państwa. To wszystko prawda, ale dlaczego tak niewiele mówi się w mediach o tym, że większość Ukraińców, którzy przyjechali do Polski, podjęła pracę? Pracują w sklepach, w restauracjach, w szkołach, w zakładach fryzjerskich. Płacą podatki, z których zysk zasila przecież budżet państwa.

Są jeszcze uchodźcy i migranci z innych części świata - Afryki, Azji czy Ameryki Południowej. Ich obecność rodzi jeszcze większe obawy i sprzeciw niż obecność uchodźców z Ukrainy.

Kiedy mieszkalem w Watykanie, do wybrzeży Włoch przybywało bardzo wielu uchodźców z Afryki. Można było ich spotkać na każdej ulicy. Żyłem z nimi przez wiele lat, regularnie się z nimi spotykałem i na podstawie tego doświadczenia powiem krótko: nie ma się czego bać. Prawda jest taka, że czy chcemy, czy nie chcemy,

oni przyjdą. Przemieszczanie się ludów jest w historii normalnym zjawiskiem. Jeśli gdzieś brakuje wody, pracy, jeśli nie ma pokoju, ludzie będą szukali lepszego miejsca do życia. Sami robiliśmy podobnie w przeszłości. Kiedy w Polsce była wojna, komunizm albo bezrobocie, uciekaliśmy do Ameryki. Dziś Polska jest bogatym krajem, ale poza jej granicami wciąż żyje dwadzieścia milionów Polaków. Czy świat boi się Polaków, bo to potomkowie uchodźców? Sądzę, że strasznie uchodźcami to jest sprawa czysto polityczna i ma jakiś ukryty cel. Jasne jest, że w tak ogromnej rzeszy ludzi zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie radził sobie gorzej, ale to margines. Trzeba otworzyć oczy i zobaczyć, że ich obecność niesie nie tylko zagrożenia, ale może być błogosławieństwem dla naszego kraju.

Czy zamierza ksiądz kardynał kontynuować pracę powołanej przez poprzedniego metropolitę łódzkiego, kardynała Grzegorza Rysia, Niezależnej Komisji Historycznej do spraw zbadań przypadków nadużyć seksualnych w archidiecezji łódzkiej?

Ta komisja cały czas pracuje. Spotkałem się z jej członkami już trzy razy. Podpisałem wszystkie zgody, które były wymagane z powodu zmiany ordynariusza diecezji. Równoległe do komisji historycznej pracuje druga komisja, która bada wszystkie bieżące przypadki nadużyć. Ta komisja składa się z czterech osób. Dlatego jeszcze raz ponawiam apel kard. Rysia o zgłaszanie każdego przypadku nadużycia ze strony ludzi Kościoła. W sytuacji, kiedy jest to sprawa bieżąca, od razu powiadamiana jest prokuratura. Jeżeli jest to sprawa przedawniona, odsyłamy ją do komisji historycznej. Do dziś zgłoszonych zostało pięć takich przypadków.

Na jakim etapie są obecnie prace komisji historycznej?

Trudno mi dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ komisja jest w pełni niezależna. Pracują w niej osoby świeckie. Jako archidiecezja łódzka udo-

stępniamy im wszystkie materiały i archiwa, tak by mogli swobodnie pracować. Komisja bada nie tylko archiwa diecezji, ale także akta IPN. Odbywają się także przesłuchania świadków. Pierwsze sprawozdanie z działalności komisji historycznej ma być gotowe i opublikowane w październiku. Oprócz raportu komisja ma także opracować zalecenia i rekomendacje na przyszłość. To długotrwały i żmudny proces, ale myślę, że konieczny dla oczyszczenia i transparentności Kościoła. Dlatego bardzo się cieszę i jestem wdzięczny kard. Rysiowi za jego odwagę i determinację, dzięki którym ta komisja powstała. Wiem, że podnosiły się głosy: po co komisja diecezjalna, skoro niebawem powstanie komisja ogólnopolska? To jest ta ewangeliczna odwaga i gorliwość. Po co czekać do jutra, skoro coś dobrego można zrobić dzisiaj?

Spotykał się ksiądz kardynał z osobami skrzywdzonymi przemocą seksualną w Kościele?

Tak, oczywiście. W Rzymie spotykałem się z nimi w imieniu papieża Franciszka. Odwiedziłem też kilka osób skrzywdzonych w Polsce.

Jak wyglądały te spotkania?

Oni mówili, ja słuchałem. Czuli się zupełnie zawstydzony ich postawą: że po tym, czego doświadczyli, potrafili pozostać w Kościele, że ten Kościół wciąż kochają, chcą, by był bezpiecznym miejscem. To jest prawdziwe bohaterstwo. Dlatego kiedy słyszę argumenty, że to złe, że oni mówią o swojej krzywdzie, odpowiadam: nie, oni mają prawo mówić. To, co ich spotkało, nigdy nie powinno się zdarzyć. A jeżeli się zdarzyło, to trzeba to wyjaśnić. Jeżeli tego nie opowiemy, jeżeli się z tym nie zmierzmy, to będzie nas prześladować już zawsze. Przypominają mi się słowa, które papież Franciszek powiedział na początku mojej posługi jako jałmużnika: pamiętaj, że twoim poprzednikiem był Judasz. To on trzymał trzos. Kiedy apostołowie myśleli, że idzie pomagać ubogim, on po-

szedł i sprzedał Pana Jezusa. Ewangelisci nie ukryli zdrady Judasza. Wszystko zostało dokładnie opisane. Ale jednocześnie Ewangelia nie koncentruje się na tej zdradzie. Papież powiedział mi wtedy: będziesz dysponował pieniędzmi Kościoła jak Judasz. Pozostań wierny Ewangelii, a będziesz bezpieczny. Jeśli nie, skończysz jak Judasz. A Judasz się powiesił. Jego historia powinna być przestrogą dla wszystkich ludzi Kościoła. Po to właśnie między innymi jest ta komisja: żebyśmy się przyznali i powiedzieli: tak, są i takie momenty w życiu Kościoła. Ale ta komisja jest też po to, żeby pomóc osobom skrzywdzonym. Pan Jezus mówił w Ewangelii: nosimy skarb w naczyniach glinianych. Te naczynia można bardzo łatwo stłuc. To się właśnie wydarzyło w ich życiu: my te naczynia stłukiliśmy. I trzeba to przyjąć, trzeba wziąć odpowiedzialność za tę krzywdę. Tym skrzywdzonym trzeba pomóc. Dlatego w Łodzi oferujemy skrzywdzonym pomoc psychologiczną, opłacamy terapię, jeśli ktoś jej potrzebuje.

Czego najważniejszego nauczył się ksiądz kardynał od papieża Franciszka?

Papież nauczył mnie „opalania się” przed Najświętszym Sakramentem. Robił to każdego wieczoru od godziny 19 do 20. Nigdy tego nie zaniedbywał, nawet kiedy był potwornie zmęczony. Przyznawał, że zdarza mu się zasnąć w kaplicy. Mówił wtedy: lepiej zasnąć w kaplicy podczas modlitwy niż przed telewizorem. On w kaplicy nabierał sił, tam się uczył logiki Ewangelii. Zanim podjął decyzję, klękał przed Najświętszym Sakramentem, tam o wszystkim pytał, tam rozwiązywał problemy swoje i Kościoła. Papież uczył, że w zjednoczeniu z Chrystusem mogą góry przenosić. Jeśli niosę ludziom Chrystusa, moja praca wyda piękne owoce. Lecz jeśli będę działał sam, w swoim imieniu, nikomu nie pomogę. Jeśli utracę więź z Chrystusem moje działanie będzie nie tylko bezowocne - ono będzie niebezpieczne.

nasz REGION

SZCZECIN

30 maja odbędzie się Piknik Patriotyczno-Zdrowotny „Dzień Dziecka w Stajni”. Akademicki Ośrodek Jeździecki przy ul. Junackiej w Szczecinie stanie się miejscem wyjątkowego rodzinnego wydarzenia. Organizatorzy połączyli świętowanie Dnia Dziecka z promocją krwiodawstwa, edukacją patriotyczną oraz aktywnym wypoczynkiem na świeżym powietrzu. Impreza potrwa od godz. 10 do 14. **JASZ**



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Marek Jaszczynski,
tel. 601 742 819

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Mieszkańcy Podjuch nie chcą obok siebie nowego osiedla

Marek Jaszczynski
Szczecin

Mieszkańcy protestują przeciw budowie osiedla na terenie pomiędzy ulicami Sąsiedzką, Ukośną, Wschodnią i autostradą A6, obawiając się przede wszystkim paraliżu komunikacyjnego, utraty terenów zielonych i zmiany charakteru dzielnicy.

W liście skierowanym do redakcji mieszkańcy Podjuch podkreślają, że ich zdaniem projekt został przygotowany bez rozmowy z mieszkańcami.

- Miasto Szczecin bez konsultacji społecznych wybrało teren Podjuch na budowę 20 bloków Towarzystwa Budownictwa Społecznego - wskazują.

Największe obawy dotyczą wpływu inwestycji na układ drogowy. Zdaniem mieszkańców obecna infrastruktura już dziś jest niewydolna, a pojawienie się setek nowych mieszkańców i samochodów może doprowadzić do kłopotów komunikacyjnych.

- Takie nagromadzenie ludzi i samochodów spowoduje zupełnie zakorkowanie naszej dzielnicy. Już teraz w godzinach szczytu czas przejazdu wydłuża się nawet o 30 minut - argumentują.

Jak dodają, nowe osiedle może oznaczać nawet kilkaset dodatkowych pojazdów.

- Miasto chce nam dołożyć około 800 aut. To jest po prostu niewyobrażalne - alarmują.

Protestujący podkreślają, że nie są przeciwnikami budownictwa mieszkaniowego, ale nie zgadzają się na jego skalę i lokalizację.

- Nie odbieramy nikomu prawa do mieszkania, ale nie zgodzimy się na zabudowę wielorodzinną, która zamieni nasze życie w codzienny koszmar - piszą.

Mieszkańcy zwracają również uwagę na ograniczone możliwości lokalnej infrastruktury drogowej.

- Istniejące drogi są małymi, wąskimi drogami osiedlowymi, nie nadającymi się na tysiące przejazdów ciężkiego sprzętu budowlanego, a później autobusów - podkreślają.



FOT. SZCZECIN.U

Na 10-hektarowej działce miałyby powstać osiedle Szczecińskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego z około 560 lokalami

Przypominają też, że od ponad dwóch dekad sprzeciwiają się intensywnej zabudowie tego obszaru. Jak wskazują, już w 2019 roku składali petycje w sprawie utrzymania jednorodzinnego charakteru tej części Podjuch.

Wśród argumentów przeciwników inwestycji pojawia się także kwestia ochrony środowiska.

- To jeden z piękniejszych terenów w mieście zielony, pagórkowaty, o wysokich walorach przyrodniczych - przekonują mieszkańcy.

Ich zdaniem realizacja osiedla mogłaby oznaczać wycinkę drzew i znaczną ingerencję w naturalny krajobraz, który stanowi siedlisko dla dzikich zwierząt, takich jak sarny, lisy czy dziki.

- Warto byłoby stworzyć tam miejsca rekreacyjne, a nie komunikacyjny armagedon - dodają.

Do zarzutów odniosły się władze miasta. Zastępca prezydenta Szczecina Anna Szotkowska podkreśla, że plan ogólny nie przesądza jeszcze o ostatecznym przeznaczeniu tego terenu.

- Wiemy, jaka dyskusja przetacza się w związku z tym terenem. Myślę, że nie plan ogólny jest miejscem, w którym zapadną ostateczne decyzje, ale raczej kolejne etapy, które są jeszcze przed nami. To właśnie

wtedy zdecydujemy, co powinno się na tym terenie wydarzyć. Oczywiście w pełnej konsultacji z mieszkańcami - mówi.

Jak wyjaśnia, plan ogólny wyznacza jedynie ramy do dalszych prac, natomiast kluczowe rozstrzygnięcia mają zapadć podczas procedury Zintegrowanego Planu Inwestycyjnego.

- Plan ogólny daje nam pewną przestrzeń do pracy. Natomiast momentem, w którym będziemy definiowali ostateczne przeznaczenie, kształt i sposób wykorzystania tej przestrzeni, będzie właśnie Zintegrowany Plan Inwestycyjny. Od początku jasno deklarowaliśmy, że konkurs miał pokazać możliwości i kierunki zagospodarowania tego terenu, ale zakładaliśmy późniejsze wejście w procedurę ZPI - tłumaczy Szotkowska.

Zastępca prezydenta przypomina, że procedura ZPI została stworzona właśnie po to, by mieszkańcy mieli realny wpływ na kształt inwestycji.

Mieszkańcy od 2019 roku składali petycje w sprawie utrzymania jednorodzinnego charakteru tej części Podjuch.

- W swojej istocie Zintegrowany Plan Inwestycyjny opiera się na konsultacjach społecznych i udziale mieszkańców. Jego efektem jest wypracowanie umowy urbanistycznej, która stanowi porozumienie pomiędzy inwestorem a mieszkańcami reprezentowanymi przez społeczność lokalną. Chodzi o to, aby obie strony mogły dojść do kompromisu i wspólnie wypracować najlepsze rozwiązania - podkreśla.

Jak zaznacza Anna Szotkowska, rozmowy dotyczące przyszłości terenu dopiero się rozpoczynają.

- Myślę, że ta rozmowa jest dopiero przed nami. Dopiero w kolejnych etapach zostanie zdefiniowany ostateczny sposób wykorzystania tej przestrzeni - dodaje.

Przypomnijmy. Nowe osiedle STBS planowane jest na terenie pomiędzy ulicami Sąsiedzką, Ukośną i Wschodnią a autostradą. W zabudowie przewiduje się 560 mieszkań na wynajem w 26 budynkach oraz 2 lokale użytkowe o funkcji nieucieżliwej, a także lokale o funkcjach społecznych zapewniających opiekę i pomoc społeczną, przystosowanych dla osób z niepełnosprawnościami. Jest już rozstrzygnięty konkurs architektoniczny na projekt nowego osiedla w Podjuchach.

Łatwogang zebrał brakujące 3,5 mln zł na leczenie Adasia Orlika

Leszek Wójcik
Region

Łatwogang włączył się w akcję pomocy dla dzieci, które nie mają czasu, czyli chorych na DMD. Adaś Orlik ma już pieniądze na niezwykle kosztowną terapię genową w USA.

Niemożliwe czasem staje się możliwe. Rodzice Adasia Orlika od 2023 r. zbierają pieniądze na leczenie synka. Suma, której potrzebowali była kosmiczna: 12 mln zł! Dzięki pomocy przyjaciół i wielu organizowanym akcjom uzbierali 8500 mln zł. Do zdobycia pozostała wciąż była niebotyczna kwota: 3,5 mln zł. I, jak mówi mama chłopca, nagle, zupełnie niespodziewanie, pomoc spadła z nieba.

- Piotr, który podczas swojej ostatniej akcji zbierał dla chorego Maksa, zdecydował, że nadwyżkę prześle kolejnemu choremu dziecku, czyli... Adasiowi! - mówi Alicja Orlik, mama Adasia. - Jeszcze to szczęście do mnie nie dociera. Otrzymałam najwspanialszy prezent na Dzień Matki. Piękniejszego nie mogłam sobie wymarzyć.

Łatwogang, czyli Piotr Artur Hancke zasłynął zbierając pieniądze na rzecz podopiecznych fundacji Cancer Fighters - zebrał wtedy prawie 283 mln zł! Tym razem wyruszył rowerem z Zakopanego do Gdańska, aby zdobyć 12 mln zł na leczenie 8-letniego Maksa, który choruje na DMD. Pełną kwotę uzbierał dużo przed czasem. Zanim dojechał do celu, na koncie było na tyle dużo pieniędzy, że można było pomóc kolejnemu dziecku - małemu Adasiowi Orlikowi z Morzyczyna.

Rodzice chorego Adasia mają już więc potrzebną kwotę. Pieniądze muszą jeszcze wpły-

nąć na ich konto - ma to się stać lada chwila.

- Teraz mogę napisać do kliniki w Bostonie i wszystko omówić - twierdzi pani Alicja.

Państwo Orlik już raz się z kliniką kontaktowali z pytaniem, czy Adaś się kwalifikuje do leczenia - chłopiec jest już więc w bazie. Trzeba też do planowanego leczenia przygotować organizm chłopca.

Obecnie pani Alicja jest w Gdańsku.

- Pojechaliliśmy całą rodziną, by osobiście podziękować Piotrowi za pomoc - przyznaje mama Adasia. - Jesteśmy mu za to, co dla nas zrobił, bardzo wdzięczni.

Ale zebranie pełnej kwoty nie powstrzyma rodziców Adasia od działania. Zaplanowane już wcześniej akcje zbierania pieniędzy na pewno się odbędą. Dla pozostałych chorych dzieci. Jest ich w Polsce około 40.

Rodzice chorych dzieci już wcześniej zaplanowali np. sztafetę: „79H LIVE - Cała Polska w ruchu dla dzieci z DMD”. Akcja odbędzie się on-line. Jej motywy przewodnim będą miłośnicy - każdy będzie mógł się w nią włączyć biegając, idąc, skacząc... Sama sztafeta potrwa 79 godzin, czyli 3 dni i 7 godzin. Dlaczego tyle? Bo liczba 79 jest symbolem DMD.

- Ruszamy 1 czerwca, bo chcemy, by chore dzieci otrzymały prezent na Dzień Dziecka. Tak jak ja dostałam na Dzień Matki - tłumaczy Alicja Orlik.

DMD to genetyczna choroba mięśni - chorują na nią głównie chłopcy, ponieważ jest przenoszona z chromosomem X od matki. Polega na stopniowym słabnięciu mięśni, w tym serca. Dzieci chore na DMD bardzo szybko przestają samodzielnie funkcjonować. Wcześniej umierają.

REKLAMA

0011527186

Starosta Gryfiński

informuje, że na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Gryfinie przy ul. Sprzymierzonych 4, przy ul. 11 Listopada 16 d, oraz w Chojnie przy ul. Dworcowej 1, a także na stronie internetowej: bip.gryfino.powiat.pl oraz stronie podmiotowej Wojewody Zachodniopomorskiego (BIP) został zamieszczony wykaz dotyczący sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, oznaczonej jako dz. nr 66/2, położonej w obrębie ewidencyjnym Rynica, gmina Widuchowa.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Gryfinie, Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Nadzoru Właściwościami, pokój nr 34 przy ul. Sprzymierzonych 4 lub pod nr tel. (91) 416 22 15 w. 125.

PROJEKTY MIESZKAŃCY NIEZWYKLE AKTYWNI KONSULTOWALI PLAN OGÓLNY DLA SZCZECINA

Zieleń, działki i nowe osiedla

Marek Jaszczyński
Szczecin

Projekt planu ogólnego Szczecina wywołał jedną z największych debat urbanistycznych w ostatnich latach. Szczecinianie mogli składać uwagi dotyczące przyszłego rozwoju miasta.

Z projektem zapoznało się i aktywnie uczestniczyło w konsultacjach łącznie 5638 mieszkańców. Do magistratu wpłynęło 2575 formularzy zawierających podpisy mieszkańców.

Wiele uwag miało charakter zbiorowy. Dotyczyły one konkretnych terenów lub osiedli i były poparte przez dziesiątki, a czasem nawet setki mieszkańców. Wszystkie zgłoszenia zostały wprowadzone do specjalnej tabeli i pogrupowane tematycznie. Po zakończeniu analiz powstanie szczegółowy raport z konsultacji.

O opinię poproszono 61 instytucji

Równolegle do konsultacji społecznych prowadzono również szerokie konsultacje instytucjonalne.

Miasto zwróciło się o opinie do 61 podmiotów, wśród których znalazły się organy administracji publicznej, jednostki samorządu terytorialnego, miejskie jednostki organizacyjne oraz wszystkie rady osiedli.

Spośród 28 funkcjonujących rad osiedli swoje stanowiska przekazały jednak tylko trzy.

Projekt był również wielokrotnie analizowany podczas spotkań wewnętrznych z udziałem Biura Architekta Miasta oraz jednostek, które w przyszłości będą korzystały z zapisów planu ogólnego.



Co to jest plan ogólny? To dokument, który ma jasno określić: tu budujemy bloki, tu domy, a tutaj, pod groźbą kar, zostawiamy zieleni. Plany ogólne określają strefy planistyczne, intensywność, dopuszczalną powierzchnię i wysokość zabudowy. Ponadto wskazują minimalny udział powierzchni biologicznie czynnej, czyli terenu, gdzie rośnie i rozwija się roślinność oraz zatrzymywana jest woda. Zaliczają się do niej również powierzchnie tarasów, stropodachów, a także inne powierzchnie umożliwiające naturalny rozwój roślinności.

Zieleń zdominowała konsultacje

Analiza zgłoszonych uwag pokazuje, że mieszkańcy najczęściej interesowali się terenami zielonymi, rodzinnymi ogrodami działkowymi oraz obszarami przeznaczonymi pod nową zabudowę mieszkaniową.

Największą grupę uwag stanowiły postulaty dotyczące stref zieleni i rekreacji. Duża część mieszkańców domagała się zachowania terenów zielonych lub ograniczenia możliwości ich zabudowy.

Drugą dużą grupą były uwagi dotyczące stref wielofunkcyjnych zabudowy

mieszkaniowej jednorodzinnej oraz relacji między zabudową a terenami zieleni.

Znaczący udział miały również uwagi związane z wprowadzaniem stref otwartych, czyli terenów z ograniczoną możliwością zabudowy oraz stref przeznaczonych pod zabudowę jednorodzinna.

Mniejszy, ale nadal zauważalny udział miały uwagi dotyczące obszarów uzupełnienia zabudowy, stref komunikacyjnych i infrastrukturalnych.

Największa liczba podpisów pojawiła się pod uwagą dotyczącą terenów w Wielgowie, Sławocieszu i Zdunowie. Pod wnioskiem podpisało się

1948 osób. Mieszkańcy domagali się zmiany planowanej strefy usługowej na strefę zabudowy jednorodzinnej lub strefę otwartą, która ograniczałaby możliwość przyszłej zabudowy. Dodatkowo pojawił się postulat wyodrębnienia terenu parku przy ulicy Borsuczej ze strefy zabudowy jednorodzinnej.

Drugą pod względem liczby podpisów grupą uwag był teren przy ulicy Sądzieckiej na Prawobrzeżu. W tej sprawie wpłynęły uwagi poparte przez 734 osoby. Dotyczyły one ograniczenia planowanej strefy wielofunkcyjnej zabudowy wielorodzinnej na terenach należących do STBS. Część mieszkańców

postulowała przeznaczenie fragmentu obszaru pod zabudowę jednorodzinna, natomiast inni domagali się utworzenia tam terenów zieleni i rekreacji.

Według przedstawionych koncepcji zabudowa wielorodzinna mogłaby zostać ograniczona jedynie do północnej części obszaru.

Działkowcy aktywni w całym mieście

Bardzo dużą aktywność wykazali również działkowcy. Aż 510 podpisów znalazło się pod uwagą dotyczącą rodzinnych ogrodów działkowych w rejonie szpitala przy ulicy Unii Lubelskiej. W poprzedniej wersji projektu teren ten był wskazywany jako potencjalna rezerwa rozwojowa dla szpitala. Po konsultacjach został jednak włączony do strefy zieleni i rekreacji. Następnie działkowcy wystąpili z kolejnym postulatem usunięcia dodatkowego profilu usługowego. Kolejna grupa uwag dotyczyła ROD przy ulicy Taczaka. Pod postulatem utrzymania funkcji zieleni i rekreacji podpisało się 387 osób.

355 podpisów pojawiło się również pod uwagą dotyczącą terenów działkowych na Bukowie i Stołczynie.

W tym przypadku problem wynika z obowiązującego planu miejscowego, który przewiduje tam zabudowę jednorodzinna. Mieszkańcy domagają się utrzymania terenów zielonych.

Podobne uwagi zgłoszono także na Warszawie oraz na osiedlu Arkońskie-Niemierzyn.

Strzelnica, Podjuchy i ulica Pancerna

281 podpisów zebrano pod uwagą dotyczącą terenów

związanych ze strzelnicą na osiedlu Załom-Kasztanowe.

247 osób poparło natomiast postulat likwidacji strefy usługowej na terenach w Podjuchach położonych za autostradą i zastąpienia jej strefą zieleni i rekreacji.

Wśród najgłośniejszych tematów znalazła się również planowana rozbudowa ulicy Pancernej na Skolwinie. Pod uwagą sprzeciwiającą się dalszemu rozwijaniu tej trasy podpisało się 116 osób.

Jak przypomnieli urzędnicy, rezerwa pod tę drogę została już wcześniej zabezpieczona w uchwalonych planach miejscowych. Ma ona w przyszłości umożliwić lepsze połączenie osiedla z pozostałą częścią miasta i stworzenie bardziej spójnego układu komunikacyjnego.

Urzędnicy analizują uwagi

Obecnie magistrat znajduje się na etapie grupowania i analizowania wszystkich zgłoszonych postulatów. Oceniane są zarówno ich skutki przestrzenne, jak i zgodność z przepisami oraz wymogami nowego systemu planowania.

Po zakończeniu prac przygotowany zostanie raport z konsultacji wraz z rekomendacjami dotyczącymi sposobu rozpatrzenia uwag. Następnie projekt planu ogólnego trafi pod obrady Rady Miasta, która podejmie decyzję o jego ostatecznym kształcie. Wiele wskazuje jednak na to, że kwestie terenów zielonych, rodzinnych ogrodów działkowych oraz nowych terenów pod zabudowę pozostaną jednymi z najbardziej dyskutowanych tematów aż do momentu uchwalenia dokumentu.

©

Nowa łącznica w Kostrzynie. Pociągi do Szczecina pojadą szybciej

Marek Jaszczyński
Region

W Kostrzynie nad Odrą powstanie nowe połączenie kolejowe, które ma usprawnić ruch pociągów między Gorzowem Wielkopolskim a Szczecinem.

PKP Polskie Linie Kolejowe podpisały umowę o wartości ponad 8 mln zł na przygotowanie dokumentacji projektowej dla budowy nowej łącznicy kolejowej. Planowana inwestycja obejmuje budowę około 860

metrów nowego, zelektryfikowanego toru, który połączy linię kolejową nr 273, czyli tzw. Nadodrzańkę na trasie Wrocław - Szczecin, z linią kolejową nr 203 prowadzącą z Tczewa do Kostrzyna.

Koniec trudnych manewrów

Najważniejszą zmianą będzie usprawnienie przejazdów pociągów kursujących z Gorzowa Wielkopolskiego w kierunku Szczecina. Obecnie na stacji w Kostrzynie konieczne są dodatkowe ma-

nowtry związane ze zmianą kierunku jazdy. Po wybudowaniu łącznicy składy będą mogły przejeżdżać przez węzeł kolejowy bez zatrzymywania się na tego typu operacje.

To oznacza krótszy czas podróży, większą punktualność oraz zwiększenie przepustowości całego układu kolejowego.

Nie tylko nowy tor

Zakres planowanych prac jest jednak znacznie szerszy. Oprócz budowy łącznicy przewidziano także przebudowę peronu nr 5 na stacji Kostrzyn,

modernizację urządzeń sterowania ruchem kolejowym oraz budowę nowego przystanku kolejowego.

Nowy punkt obsługi pasażerów, roboczo nazwany „Kostrzyn Północny”, ma powstać w rejonie Nowego Szpitala. Dzięki temu mieszkańcy północnej części miasta oraz pacjenci placówki zyskają łatwiejszy dostęp do kolei.

Ważny element kolejowej układanki

Inwestycja ma znaczenie nie tylko lokalne. Jak podkreślają

kolejarze, nowa łącznica ma stać się jednym z elementów integrujących najważniejsze projekty kolejowe realizowane obecnie w zachodniej Polsce.

Chodzi między innymi o modernizację Nadodrzańki, przebudowę ciągu kolejowego Gorzów Wielkopolski - Skwierzyna - Międzychód - Szamotuły - Poznań oraz planowaną budowę tzw. Magistrali Zachodniej, określanej niekiedy mianem „kolejowej S3”. Trasa ta miałaby połączyć regiony przez Skwierzynę, Międzyrzecz, Świebodzin i Sulechów, tworząc szybkie po-

łączenie komunikacyjne na wzór drogi ekspresowej S3.

Realizacja po 2030 roku

Podpisana umowa dotyczy na razie opracowania dokumentacji projektowej. Jej przygotowanie ma umożliwić rozpoczęcie robót budowlanych po zapewnieniu finansowania inwestycji.

Według obecnych założeń budowa nowej łącznicy kolejowej w Kostrzynie mogłaby zostać zrealizowana w latach 2030-2035.

Sny o atomie w czasach schyłkowej Polski Ludowej. Skończyło się wielkim demontażem

Mariusz Grabowski
Historia

40 lat temu przyjęto tzw. prawo „atomowe”. Miało pomóc w przemianie PRL-u w państwo korzystające z energii jądrowej. Program obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni

Atomowe” plany Polski Ludowej były imponujące. Miały diametralnie zmienić obraz polskiej energetyki. Koncepcja budowy elektrowni jądrowej w Polsce pojawiła się już w latach 50., w momencie gdy Związek Radziecki przystąpił do programu „Atom dla pokoju”. Utworzono wtedy Instytut Badań Jądrowych w Świerku koło Otwocka. W 1958 r. uruchomiono tam pierwszy w Polsce doświadczalny reaktor jądrowy EWA, który pracował do 1995 r.

Wybór miejsca na siłownię atomową w Żarnowcu także nie był przypadkowy. Za budowę w tym miejscu przemawiały dwa fakty - gęstość zaludnienia oraz warunki geograficzne. Prawo atomowe z 1986 r., ściślej

ustawa „Prawo atomowe w Polsce”, było z kolei pierwszym tej rangi aktem w prawie polskim normującym działalność związaną z wykorzystaniem energii jądrowej.

Program energetyki jądrowej docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni jądrowych. Kolejną po Żarnowcu elektrownią miała być Elektrownia Jądrowa Warta położona koło miejscowości Klempicz w Wielkopolsce.

Gdy uchwalano prawo „atomowe”, budowa w Żarnowcu trwała już ponad trzy lata. W 1982 r. wysiedlono część mieszkańców przydzielając im, w ramach rekompensaty, ziemię i domy w niedalekim Odargowie. Na 70 hektarach przeznaczonych pod elektrownię gruntów ruszyły prace budowlane. Budynków miało powstać łącznie 189, w tym w 79 miała działać sama elektrownia.

Do 1986 r. ukończono prace nad większością obiektów pomocniczych elektrowni, takich jak hale magazynowe, kotłownia technologiczna, hydrofornia, oczyszczalnia ścieków, sto-



W 1990 r. rząd przesunął inwestycję „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji

łówka, budynki socjalne, hotele pracownicze. Wzniesiono również „Ośrodek Pomiarów Zewnętrznych”, czyli stację meteorologiczną z 205-metrowym masztem, która od razu zaczęła działać jeszcze przed wybudowaniem elektrowni.

Harmonogram szwankował, jak to w socjalizmie. Minister górnictwa i energetyki zzył się na posiedzeniu rządu: „Elektrownia jądrowa w Żarnowcu jest zaawansowana do tego stopnia, że myśmy już przejęli dokumentację kompletną radziecką. (...) buduje się

to według licencji. (...) Jedyny problem to decyzje”.

Serca elektrowni stanowiły cztery bloki wyposażone w: reaktory WWER-440 o mocy elektrycznej 440 MW, zaprojektowane w ZSRR, a wyprodukowane w zakładach Skoda w Czechosłowacji, turbosespoły typu 4K-465 produkcji zakładów Zamech w Elblągu oraz generatory GTHW-600 produkowane przez Dolmel z Wrocławia.

Reaktor WWER-440 był radziecką odmianą używanego wówczas na całym świecie reaktora typu PWR, w którym chłodziwem, moderatorem i reflektorem jest zwykła woda pod ciśnieniem, w przeciwieństwie do moderowanych grafitem reaktorów RBMK, stosowanych tylko na terenie ZSRR, w tym także w Czarnobylu.

W Żarnowcu planowano uruchomienie modelu V-213 reaktora WWER należącego do reaktorów tzw. II generacji.

Rok później, w 1987 r., po okresie pozornej stabilizacji, w wyniku źle przeprowadzonych reform, gospodarka PRL

tkwiła już w głębokim kryzysie. Pojawiły się problemy z finansowaniem budowy elektrowni „Żarnowiec”, co skutkowało wyhamowywaniem robót do tego stopnia, że pod koniec 1988 r. zabezpieczano jedynie istniejące konstrukcje, nie wznosząc nowych. Kryzys gospodarczy i związane z tym narastające niezadowolenie społeczne przyczyniły się do przeprowadzenia w Polsce transformacji ustrojowej i gospodarczej.

17 grudnia 1990 r. nowy, demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji. Rozpoczęto demontaż i złomowanie już zakupionych urządzeń elektrowni.

Reaktory przeznaczone dla Żarnowca trafiły do Finlandii i na Węgry. Sprzedano też część sprzętu zakupionego wcześniej na potrzeby elektrowni.

W 1997 r. na terenie niedoszłej budowy uruchomiono Specjalną Strefę Ekonomiczną „Żarnowiec”.

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

RYNEK PRACY

UOKiK przeszukał biura Lidla

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta poinformował, że jego pracownicy, wraz z asystą policji przeszukali biura sieci handlowej Lidl oraz czterech firm przewozowych, które z nią współpracują. Jak podano w komunikacie, UOKiK bada, czy przedsiębiorcy mogli utrudniać kierowcom zmianę pracodawcy i tym samym znacznie pogarszać ich warunki zatrudnienia.

Urząd przekazał, że podejrzewane porozumienie mogło polegać na ustaleniu, iż przewoźnicy obsługujący centra

dystrybucyjne Lidla nie będą konkurowali między sobą o pracowników.

„W praktyce mogło oznaczać to, że nie zatrudniali kierowców z firm uczestniczących w podejrzanym zmoście. Tych ustaleń mogli dokonywać bezpośrednio między sobą lub za pośrednictwem Lidla” – czytamy.

UOKiK podkreślił, że obecnie wszczęte postępowanie ma charakter wyjaśniający i jest prowadzone „w sprawie”, a nie przeciwko konkretnym firmom.

POŻEGNANIE

Nie żyje Stanisław Janicki



FOT. PAP/PIOTR POLAK

Nie żyje Stanisław Janicki, historyk kina, krytyk filmowy, reżyser, publicysta i scenarzysta. Miał 92 lata. Był gospodarzem „W starym kinie”, najdłużej nadawanego programu filmowego w historii polskiej telewizji (od 1967 do 1999 roku). Ostatnio współpracował z RMF Classic.

ZAKOPANE

Turysta utknął na szlaku

Turysta z Polski, który mimo sezonowego zamknięcia szlaków wszedł na Gerlach w słowackich Tatrach, utknął na noc podczas zejścia. Jak przekazali słowaccy ratownicy, mężczyzna telefonicznie zawiadomił o kłopotach i poprosił o pomoc w sobotni wieczór. Przekazał, że podczas zejścia z Gerlacha zgubił właściwą trasę i nie potrafi okre-

ślić swojego położenia. Ratownikom nie udało się ustalić, gdzie utknął turysta nawet przy użyciu lokalizacji jego telefonu. Polak utknął w stromym żlebie. Po dotarciu do poszkodowanego ratownicy udzielili mu pierwszej pomocy. Następnie przy użyciu technik linowych sprowadzono 69-latkę do Doliny Bątyżowieckiej.

SONDAŻ

W maju działalność prezydenta Karola Nawrockiego dobrze oceniło 46 proc. badanych, a źle – 42 proc. – wynika z sondażu CBOS. Pracę Sejmu pozytywnie oceniło 33 proc. respondentów, a negatywnie – 49 proc. O pracy senatorów z aprobatą wypowiada się 37 proc.; niezadowolone wyraża 38 proc. badanych. Jak podkreśla CBOS, w maju, w porównaniu z kwietniem, notowania parlamentu nieco spadły.

”

Państwa upadają nie wtedy, gdy brakuje im żołnierzy, lecz gdy zabraknie im zaufania. Zaufania obywateli do instytucji

Waldemar Żurek minister sprawiedliwości

Prezydent Krakowa odwołany w referendum. Będą kolejni?

Adam Kielar
Kraków

Mieszkańcy Krakowa odwołali prezydenta Misalskiego. Organizatorom referendum udało się zmobilizować wystarczającą liczbę Krakowian, tak by głosowanie było ważne. Czy to początek fali?

W niedzielę, 24 maja, mieszkańcy Krakowa głosowali w referendum, w którym ważyły się losy prezydenta Aleksandra Misalskiego oraz rady miasta.

Jak zawsze w przypadku tego typu głosowań ważny był nie tyle wynik, który był raczej przesądzony, a frekwencja, która umożliwiała uznanie referendum za ważne.

Ostatecznie wystarczająca liczba mieszkańców poszła odwołać prezydenta Krakowa, natomiast zabrakło uczestników głosowania w sprawie rady miejskiej.

Kolejni prezydenci odwołani w referendum?

Sukces organizatorów krakowskiego referendum rozbudził nadzieje wśród polityków opozycji, zwłaszcza PiS oraz Konfederacji, że uda się odwołać także innych włodarzy miast, przede wszystkim tych wywodzących się z obecnego obozu władzy.

Wniosek w sprawie odwołania prezydenta Rzeszowa Konrada Fijołka szykuje już Jacek



FOT. ANNA KACZMARZ

Aleksander Misalski zostanie odwołany z stanowiska prezydenta Krakowa. Frekwencja była wystarczająca, aby wyniki referendum było wiążące

Strojny (Razem dla Rzeszowa), wiceprzewodniczący tamtejszej rady miejskiej.

„Informuję, że przedstawię Radnym Miasta Rzeszowa

wniosek o przeprowadzenie referendum ws. odwołania Konrada Fijołka, Prezydenta Rzeszowa, wraz z uzasadnieniem. Wzywam wszystkich Radnych,

którym zależy na dobru naszego Miasta, o poparcie tego wniosku. Was, Drodzy Mieszkańcy, proszę o wsparcie tej inicjatywy. Odzyskajmy wspólnie nasze miasto dla jego mieszkańców, dla Was” – napisał Strojny na Facebooku.

Z kolei w Będzinie (woj. śląskie) trwa weryfikacja podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania prezydenta Łukasza Komoniewskiego (Nowa Lewica).

Nie zawsze się udaje

Dwukrotnie próbowano już zorganizować referendum, by odwołać prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka. Mimo to, ani razu nie zebrano wymaganej liczby podpisów w tej sprawie. Pojawiają się jednak głosy, by na fali sukcesu krakowskiej inicjatywy referendalnej spróbować kolejny raz.

W ostatnią niedzielę (24 maja) miało także miejsce głosowanie w sprawie pozbawienia urzędu burmistrza Ciechocinka (woj. kujawsko-pomorskie) Jarosława Jucewicza. W tym przypadku okazało się ono jednak nieważne, frekwencja była minimalnie za niska. Zabrakło zaledwie 28 głosów.

W 2025 roku doszło do za odwołania prezydent Zabrza Agnieszki Rupniewskiej, popieranej przez Koalicję Obywatelską. W zorganizowanych potem przedterminowych wyborach Zabrzańanie wybrali Kamila Żbikowskiego.

Szef MON zapowiada finał podpisywania większości umów w ramach SAFE - na czwartek, piątek i sobotę

Karolina Wrońska
Warszawa

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział, że na czwartek, piątek i sobotę przypadnie finał podpisywania większości umów w ramach SAFE.

Agencja Uzbrojenia do końca maja musi podpisać umowy w ramach programu SAFE w formule samodzielnych za-

kupów. Już w ubiegłym tygodniu Kosiniak-Kamysz zapowiedział, że w ostatnich dniach maja wraz z delegacją wyruszy w objazd po zakładach zbrojeniowych w kraju, gdzie podpisywane będą kontrakty.

– Czwartek, piątek, sobota to będzie finał i myślę, że wtedy będziemy mieli szansę większość tych umów w różnych miejscach w Polsce podpisać – na poniedziałkowym briefingu w Krakowie przed wylotem do Kanady.

Przypomniał, że część aktywności związanych z SAFE to będzie aneksowanie zawartych już umów – chodzi przede wszystkim o wskazanie pożyczek z SAFE jako nowego źródła ich finansowania. Taki krok pozwoli na uwolnienie – i przeznaczenie na inne cele – zarezerwowanych pierwotnie na te cele środków z budżetu MON.

Wskazał, że taką ważną umową jest np. ta na system antydronowy San – umowę na 18 baterii o wartości ok. 15

mld zł podpisano 30 stycznia. – Do tego dochodzi bardzo duży komponent: sztuczna inteligencja i cyberbezpieczeństwo. To robi Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, nadzoruje cały ten proces – zaznaczył szef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz udaje się w poniedziałek do Kanady; w Ottawie spotka się z ministrem obrony Davidem McGuintym, by omówić m.in. udział Kanady w programie SAFE. PAP

Ogromny pożar spalił ponad 60 mieszkań. Winny mógł być grill gazowy

Adam Kiehar
Helsinki

Pozostawiony na balkonie grill gazowy był prawdopodobnie przyczyną pożaru w jednej z dzielnic Helsinek. Ogień zniszczył 62 mieszkania.

Katastrofa miała miejsce w nocy z soboty na niedzielę, kiedy to na jednym z balkonów na czwartym piętrze budynku wybuchł ogień. Szybko rozprzestrzenił się na dach budynku, który został wybudowany w 2016 roku.

Akcja gaśnicza w Helsinkach była jedną z największych w ostatnich latach. Około 30 jednostek straży pożarnej i służb ratunkowych walczyło z płomieniami, które ostatecznie zo-

stały stłumione po dziesięciu godzinach intensywnej pracy.

Skutki pożaru były drugoczące. Dach budynku spłonął doszczętnie. Dodatkowo, ogień zniszczył częściowo klatki schodowe oraz znacząco naruszył instalacje w budynku.

Choć nikomu z mieszkańców nie stało się nic poważnego, wszyscy musieli opuścić swoje mieszkania i nie wiadomo, kiedy będą mogli do nich wrócić.

Sprawa jest badana przez policję jako przypadek rażącego niedbalstwa, który zagrażał bezpieczeństwu publicznemu.

- Ogień został prawdopodobnie wzniesiony od pozostawionego na balkonie grilla gazowego - podkreśla tamtejsza policja. PAP



Wszyscy mieszkańcy zostali ewakuowani z budynku. Strażacy gasili ogień przez 10 godzin

FOT. STRAŻ POŻARNA W HELSINKACH / X

Pomimo porozumienia, nadal daleko od podpisania umowy

Imię i nazwisko
miejscowość

Choć w rozmowach Teheran - USA osiągnięto porozumienie w wielu kwestiach, nie oznacza to, że Iran jest bliski podpisania umowy ze Stanami Zjednoczonymi powiedział rzecznik MSZ Iranu.

Esmail Baghei odkreślił, że Iran aktualnie nie rozmawia na temat programu nuklearnego. Głównym celem rozmów pozostaje zakończenie wojny na wszystkich frontach, w tym w Libanie (wspierany przez Teheran Hezbollah rozpoczął ataki na Izrael w pierwszych dniach marca - PAP). Negocjowany dokument nie zawiera szczegółów, dotyczących zarządzania cieśniną Ormuz - stwierdził.

Rzecznik powtórzył, że zarządzanie cieśniną należy do krajów nadbrzeżnych (zdaniem Teheranu są to Iran i Oman) i zaprzeczył, jakoby Iran miał zamiar wprowadzić myto, pobierane od statków poruszających się tym szlakiem morskim. Stwierdził, że wszelkie świadczone usługi mogą wiązać się z kosztami, ale nie powinny być przedstawiane jako opłaty drogowe. Jednak w ostatnich tygodniach z Iranu wielokrotnie płynęły sygnały dotyczące opłat z swobodne przejście przez Ormuz/

Na temat porozumienia wypowiedział się również prezydent Donald Trump. Porozumienie z Iranem nie zostało jeszcze



FOT. JACQUELYN MARTIN/AP/EAST NEWS

Trump zapowiedział w niedzielę, że amerykańska blokada irańskich portów będzie utrzymana do zawarcia porozumienia z Teheranem

nawet w pełni wynegocjowane, więc nie należy słuchać frajerów, którzy je krytykują - oświadczył w niedzielę prezydent USA Donald Trump.

„Jeśli zawrę porozumienie z Iranem, będzie ono dobre i odpowiednie, a nie takie jak to zawarte przez (byłego prezydenta Baracka) Obamę, które dało Iranowi ogromne ilości GOTÓWKI i otwartą drogę do uzyskania broni jądrowej” - napisał Trump w serwisie Truth Social, odnosząc się do umowy z Iranem, z której wycofał się w czasie swojej pierwszej kadencji prezydenckiej.

Amerykański sekretarz stanu Marco Rubio oznajmił z kolei tego dnia, że USA są gotowe, by rozpocząć poważne rozmowy o irańskim programie nuklearnym po otwarciu przez Iran cieśniny Ormuz.

- Nie da się załatwić sprawy nuklearnej w ciągu 72 godzin (...)

W perspektywie długoterminowej Iran będzie dążył do „odwrócenia porządku regionalnego na swoją korzyść”.

- powiedział Rubio podczas wizyty w Indiach. - Cieśniny muszą być natychmiast otwarte i wtedy rozpoczniemy, na podstawie uzgodnionych parametrów, bardzo poważne rozmowy o wzbogaceniu, o wysoce wzbogaconym uranie i o ich obietnicy dotyczącej tego, że nigdy nie będą mieć broni jądrowej - dodał szef dyplomacji USA.

Cytowana przez portal Deutsche Welle Dania Thayer z waszyngtońskiego think tanku Gulf International Forum uważa, że Iran dąży do hegemonii w dziedzinie bezpieczeństwa regionalnego. W perspektywie długoterminowej Iran będzie dążył do „odwrócenia porządku regionalnego na swoją korzyść”. Jej zdaniem polegałoby to na skłonieniu krajów arabskich do usunięcia USA z Zatoki Perskiej i objęciu regionu irańskim systemem bezpieczeństwa.

David Petraeus - b. dyrektor CIA - stwierdził w poniedziałkowej rozmowie ze stacją CNBC, że negocjowane obecnie wstępne porozumienie pokojowe z Teheranem powinno doprowadzić do otwarcia cieśniny bez żadnych warunków, tak by Iran nie mógł ani kontrolować ruchu statków (wielokrotnie zapowiadał m.in., że nie będzie przepuszczał jednostek należących do USA, Izraela ani ich sojuszników - PAP), ani pobierać opłat, ani też grozić zamknięciem cieśniny w przyszłości, a „wydaje się, że może to być realne” - dodał. PAP

Rośnie liczba podejrzanych przypadków wirusa Ebola

oprac. Anna Nagel
Kinszasa

W Demokratycznej Republice Konga zidentyfikowano ponad 900 podejrzanych przypadków wirusa Ebola, w tym 101 potwierdzonych. poinformował szef WHO Tedros Adhanom Ghebreyesus.

W niedzielę kongijskie Ministerstwo Komunikacji poinformowało o 904 podejrzanych przypadkach wirusa Ebola, co stanowi znaczny wzrost w porównaniu z wcześniej ogłoszoną liczbą ponad 700 podejrzanych przypadków.

Ministerstwo podało również, że łączna liczba podejrzanych zgonów z powodu wirusa Ebola wyniosła 119, ale dane opublikowane oddzielnie dla każdego regionu wyniosły łącznie 220, przekazała AP, któ-

rej nie udało się skontaktować z urzędnikami w celu wyjaśnienia tej rozbieżności.

Nie ma dostępnej szczepionki przeciwko wirusowi Bundibugyo, rzadkiemu typowi Eboli, który rozprzestrzenił się niewykryty przez tygodnie w Ituri po pierwszym zgłoszonym zgonie - pod koniec kwietnia w mieście Bunia, stolicy prowincji.

W niedzielę wieczorem, poinformowała Associated Press, rozważano w 135. rocznicę ogłoszenia Rerum Novarum Leona XIII. Wzorem swojego poprzednika Leon XIV napisał encyklikę społeczną poświęconą jednemu z głównych wyzwań współczesności.

Dokument otwierają następujące słowa: „Wspaniałe człowieczeństwo stworzone przez Boga staje dziś wobec decydującego wyboru: wznieść nową wieżę Babel albo budować mia-

oprac. Anna Nagel
Watykan

Pierwsza encyklika papieża Leona XIV „Magnifica humanitas” („Wspaniałe człowieczeństwo”) została opublikowana wczoraj. Dokument jest refleksją nad miejscem człowieka w erze cyfrowej.

Opublikowany 25 maja dokument papież podpisał 15 maja, dokładnie w 135. rocznicę ogłoszenia Rerum Novarum Leona XIII. Wzorem swojego poprzednika Leon XIV napisał encyklikę społeczną poświęconą jednemu z głównych wyzwań współczesności.

Dokument otwierają następujące słowa: „Wspaniałe człowieczeństwo stworzone przez Boga staje dziś wobec decydującego wyboru: wznieść nową wieżę Babel albo budować mia-



FOT. VATICAN NEWS

Papież podpisuje encyklikę „Magnifica humanitas”

sto, w którym Bóg i ludzkość zamieszkują razem”.

Dodał, że „nad każdą jednak epoką wisi ryzyko budowania świata nieludzkiego i jeszcze bardziej niesprawiedliwego”.

Wyjaśnił następnie: „Pragniemy wejść w dialog ze

wszystkimi mężczyznami i kobietami naszych czasów, z którymi dzielimy doświadczenia, pytania i dążenia ludzkości”.

Leon XIV zaznaczył, że „w ostatnich latach staje się coraz bardziej oczywiste, jak szybko i jak głęboko cyfryzacja, sztuczna inteligencja i robotyka przekształcają nasz świat”. „Techniki samej w sobie nie należy uważać za siłę przeciwną osobie ludzkiej; przeciwnie, jest ona od samego początku wpisana w nasze dzieje jako działalność głęboko ludzka, związana z autonomią i wolnością człowieka” - zaznaczył.

Papież stwierdził, że „dziś jednak stajemy wobec nowej sytuacji, w której potęga i wszechobecność rodzących się technologii wnikają w tkankę codzienności, kształtują procesy decyzyjne i głęboko oddziałują na wyobraźnię zbiorową”.

Jak zauważył, nowe technologie otwierają horyzont rozciągający się w kierunkach, których nie można w pełni przewidzieć i dlatego trudno jest ocenić ich wpływ i długofalowe skutki dla godności osoby i dobra wspólnego.

Zdaniem papieża nie można uważać AI za neutralną moralnie. Leon XIV zaznaczył, że należy „rozbroić AI, to znaczy wywalczyć ją z logiki zbrojnej rywalizacji, która dzisiaj nie jest już wyłącznie militarna, lecz także ekonomiczna i poznawcza. Jest to wyścig do stworzenia najsprawniejszego algorytmu i najszybszego zbioru danych po to, by utrwalić przewagę geopolityczną lub handlową nad wszystkimi innymi. Rozbroić znaczy zerwać tę równowagę między potęgą techniczną a prawem do rządzenia”.

PAP

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,63

EURO
1 EUR

4,23

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,65

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,90

JEN
100 JPY

2,28

DANE WG NBP Z DNIA 25.05.2026, G. 12:00

STREFA AGRO / ŻYWNOSĆ POLSKIE SZYNKA I SER RUSZYŁY NA PODBÓJ TOKIO, MONTREALU I MAROKA

Szansy szuka aż 500 firm

Agata Wodzień-Nowak
agata.wodzien@polskapress.pl

Jedna z czołowych polskich firm z branży mleczarskiej posiada oddział produkcyjny w Maroku. W Indiach podrabiają nasze ogórki i sprzedają w Kanadzie. - Określenie „polski” w kontekście żywności ma w świecie realną wartość rynkową i jest traktowane jako gwarancja jakości - przekonuje Jan Szopiński, zastępca dyrektora generalnego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Sprawdzamy z nim, jak idzie podbój świata żywnością znad Wisły.

Rynek europejski nie jest już tak pojemny, jak dawniej i ministerstwo wraz z KOWR-em szukają nowych kierunków dla naszych produktów rolnospożywczych. Jak ten proces wygląda od kuchni?

Jan Szopiński, zastępca dyrektora generalnego KOWR: - Pomimo tego, że eksport polskiej żywności do krajów Unii Europejskiej to przeszło 75% wartości polskiego eksportu, to z perspektywy sektora rolnospożywczego nie możemy sobie pozwolić na wyłączne koncentrowanie się na jednym kierunku. Jest konieczna stała dywersyfikacja sprzedaży, aby potencjalne perturbacje u jednego dużego odbiorcy nie zachwiały sytuacją całego sektora. Dlatego też Polska prowadzi systematyczną promocję swojej żywności na 28 najważniejszych imprezach targowych, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych - od International Green Week w Berlinie, przez SIAL w Paryżu, aż po SIAL Canada w Montrealu czy Foodex Japan w Tokio. Chciałbym jednak podkreślić, że wybór tych kierunków to nie efekt arbitralnej decyzji urzędniczej. Każdorazowo bazujemy na analizie danych handlowych, dynamice eksportu oraz sygnałach płynących od samych przedsiębiorców. Na każdej imprezie targowej towarzyszy nam grupa polskich firm prezentujących swoje wyroby na polskim stoisku narodowym. Jako Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa organizu-

jemy tę przestrzeń, zapewniamy jej profesjonalną aranżację oraz zapraszamy do niej najlepsze przedsiębiorstwa, które wyrażą gotowość do ekspansji zagranicznej. Co jest istotne, zależy nam na firmach, które są realnie zainteresowane rozwojem sprzedaży na konkretnym rynku, gdyż udział wiąże się ze współfinansowaniem kosztów prezentacji - przedsiębiorcy partycypują w wydatkach, co stanowi naturalny mechanizm selekcji i gwarantuje, że na targi jedzą firmy faktycznie zaangażowane. Cały proces poprzedzamy cyklem webinarów organizowanych z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Podczas tych spotkań szczegółowo omawiamy dotychczasową wymianę handlową z danym państwem, identyfikujemy konkretne kategorie produktowe o najwyższym potencjale, wskazujemy na ułatwienia i bariery regulacyjne oraz przekazujemy kontakty do lokalnych importerów, dystrybutorów i placówek dyplomatycznych. To element, który wyraźnie odróżnia polskie podejście od wielu innych krajów - nie wysyłamy firm na targi „w ciemno”, lecz wyposażamy je w narzędzia analityczne i kontaktyowe jeszcze przed wyjazdem.

Chętnych firmy jest wystarczająco dużo?

- Zainteresowanie jest bardzo duże i rok do roku rośnie. W 2025 r. w działaniach KOWR wzięło udział przeszło 500 przedsiębiorców. Przykładowo, na targach Foodex w Tokio prezentowało się aż 38 polskich firm - to liczba naprawdę znacząca, jeżeli weźmiemy pod uwagę odległość geograficzną, złożoność regulacyjną rynku japońskiego oraz wymagania sanitarne, które stawia ten kraj. Z kolei w Montrealu gościliśmy ostatnio 10 firm, ale warto zauważyć, że polski eksport rolnospożywczy do Kanady opiewa na kwotę blisko 143 milionów euro rocznie. To istotna suma, choć w skali całego polskiego eksportu rolnospożywczego, który osiągnął poziom 58,4 miliardów euro, wciąż widzimy bardzo duży potencjał wzrostowy. Strategia



Polskie stoisko na międzynarodowych targach żywności

jest jasna: nawet jeśli pojedynczy rynek stanowi relatywnie niewielki udział w naszym eksporcie ogółem, to konsekwentna praca na kilkudziesięciu rynkach jednocześnie przynosi efekt skali. Jeśli w każdym z tych krajów odnotujemy choćby dziesięcioprocentowy wzrost, łączny efekt będzie spektakularny. To właśnie filozofia dywersyfikacji, która czyni polski eksport odporniejszym na wstrząsy na poszczególnych rynkach.

Wspomniał pan, że przedsiębiorcy chętnie uczestniczą z KOWR w targach. Czy nasze marki są już wystarczająco silne? Często stawia się im przecież zarzut niskiej rozpoznawalności na świecie.

- Stawianie zarzutów, że polskie marki mają słabą rozpoznawalność na świecie w sytuacji, gdy w wielu kategoriach produktów jesteśmy europejskim liderem w produkcji i eksporcie, świadczy o mocnej nieznomości aktualnych realiów handlu i produkcji żywności. Większość krytyki odnosi się przede wszystkim do porównania rozpoznawalności marek globalnych, należących do międzynarodowych koncernów z rozpoznawalnością polskich marek wytwarzanych przez firmy działające w Polsce z polskim kapitałem. Nie da się porównać skali działalności i skali nakładów finansowych pomiędzy tymi markami, ale z drugiej strony polscy producenci znakomicie odnajdują się w global-

nym handlu żywnością, oferując bezpieczny i wysokiej jakości produkt, który można znaleźć na wielu półkach sklepów na świecie. Polskie produkty kojarzone i rozpoznawalne są na poziomie powiązania kategorii produktowej z miejscem wytworzenia i w efekcie polskie jabłka są pożytywnie odbierane w Egipcie, a ich eksport do tego kraju stale rośnie. Polskie mleko i wyroby mleczarskie są jednoznacznie pozytywnie kojarzone w Korei Południowej, gdzie jesteśmy liderem tej kategorii produktowej, a w Kanadzie większość indyków spożywana na kanadyjskie święto dziękczynienia pochodzi z Polski. W mojej ocenie o rozpoznawalności polskich produktów najlepiej świadczy chęć podszywania się pod produkty kojarzone jednoznacznie z Polską.

Czyli jesteśmy już marką, którą warto podrabiać?

- Paradoksalnie - tak, i jest to poniekąd dowód naszego sukcesu. Sam widziałem to na własne oczy w Montrealu. W jednej z tamtejszych sieci handlowych podczas sprawdzania obecności polskich produktów na półkach, znaleźliśmy słoik z wyraźnym napisem „polskie ogórki”. Jednak gdy go odwróciliśmy, okazało się, że został wyprodukowany w Indiach. Na etykiecie widniało polskie sformułowanie - nie angielski odpowiednik, lecz dokładnie te słowa po polsku. To wyraźnie świadczy o tym, że określenie

„polski” w kontekście żywności ma w świecie realną wartość rynkową i jest traktowane jako gwarancja jakości. Tego typu sytuacje powinny mobilizować nas do jeszcze intensywniejszych działań na rzecz ochrony polskich oznaczeń geograficznych i nazw tradycyjnych.

Spójrzmy z drugiej strony: czy mamy jeszcze jakieś zaległości? Jest coś, co podpatrujemy u innych światowych marek?

- W kwestii konkretnych metod nadrobienia dystansu technologicznego musielibyśmy wypowiadzić się sami producenci - to oni najlepiej znają swoje branże i wyzwania konkurencyjne. Choć w naszej ocenie dzięki ogromnej absorpcji środków unijnych zarówno w okresie przedakcesyjnym, jak i po 2004 r. branża spożywcza w Polsce dokonała ogromnego skoku technologicznego, dzięki któremu możliwy jest obserwowany skokowy wzrost eksportu. Pamiętajmy, że polski eksport żywności od 2004 r. wzrósł 11-krotnie. Ciekawe jest to, że polskie firmy chcą działać na rynkach światowych nie tylko jako eksporterzy produktów wytwarzanych w Polsce, ale również coraz więcej polskich firm podejmuje odważne decyzje o bezpośredniej obecności produkcyjnej za granicą. M.in. jedna z czołowych polskich firm z branży mleczarskiej posiada oddział produkcyjny w Maroku. Podobne przykłady widać również w branży słodczy. Jak widać,

najwięksi polscy gracze mogą sobie pozwolić na tego typu inwestycje zagraniczne, co stopniowo zmienia percepcję polskiego sektora spożywczego na świecie. Na koniec chciałbym dodać, że oprócz działań własnych prowadzonych bezpośrednio przez KOWR, intensywnie współpracujemy z organizacjami producentów i przetwórców, którzy korzystając ze środków Unii Europejskiej czy funduszy promocji, prowadzą szereg dodatkowych działań marketingowych wspierających zarówno eksport polskiej żywności, ale również konsumpcję wewnętrzną w Polsce. Od przeszło 16 lat ze środków funduszy promocji, corocznie realizowanych jest przeszło 200 różnych projektów, z których część stanowią działania mające na celu zwiększenie eksportu polskiej żywności na rynki zagraniczne. Także Wspólna Polityka Rolna UE wspiera działalność promocyjną i informacyjną prowadzoną w sektorze rolnospożywczym. Programy mogą być realizowane odrębnie na rynku unijnym lub na rynkach krajów spoza UE. Od akcesji Polski do UE do końca 2024 r. Komisja Europejska zatwierdziła, a organizacje branżowe i/lub międzybranżowe w Polsce zawarły umowy o udzielenie dotacji na realizację 54 polskich programów informacyjnych i/lub promocyjnych o łącznym budżecie 150,6 mln EUR. Kolejnym elementem wspierającym eksport polskiej żywności jest wspólny projekt KOWR oraz Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (PAIH), którego celem jest zwiększenie eksportu polskich produktów rolnospożywczych na perspektywiczne rynki docelowe. 9 ekspertów rolnospożywczych, będzie realizować zadania na rzecz polskiego sektora rolnospożywczego na rynkach: Arabii Saudyjskiej, Brazylii (z możliwością działań w Argentynie), Japonii, Korei Południowej, Niemiec, Nigerii (przy możliwej aktywności w krajach Afryki Wschodniej), Singapuru (z perspektywą realizacji zadań w Indonezji, Malezji i Tajlandii), USA oraz Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. ©

Mamy silną gospodarkę i słabą giełdę

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

To jeden z największych paradoksów polskiej transformacji. Gospodarka rosła jak szalona, ale giełda utknęła w miejscu. Polacy pracowali coraz wydajniej, eksport bił rekordy, konsumpcja eksplodowała, lecz miliardy złotych zysków zamiast budować siłę warszawskiej giełdy zasilają konta zagranicznych akcjonariuszy.

W tym samym czasie państwo najpierw rozmontowało najważniejsze źródło kapitału dla GPW, a potem stworzyło system, który premiuje inwestowanie w mieszkania zamiast w polskie firmy. Efekt? Polska stała się krajem szybkiego wzrostu gospodarczego, ale słabego krajowego kapitalizmu.

Nadwiślański paradoks

Polska gospodarka przez ostatnie dekady rozwijała się znacznie szybciej niż większość państw świata. Wzrost PKB należał do najwyższych w Unii Europejskiej, kraj uniknął recesji po kryzysie finansowym z 2008 roku, rosły wynagrodzenia, eksport i poziom życia. Można by więc intuicyjnie oczekiwać, że również dynamicznie będzie zachowywała się warszawska giełda. Problem polega na tym, że przez dużą część ostatnich kilkunastu lat tak się nie działo. Na tym polega paradoks naszego modelu rozwoju: rozwijająca się gospodarka i giełda, która stoi.

Skupmy się na indeksie WIG20, bo to indeks skupiający 20 największych i najbardziej płynnych spółek notowanych w Polsce, uznawany za główny barometr rodzimego rynku akcji. Odpowiada on za zdecydowaną większość wartości warszawskiej giełdy. W zależności od sposobu liczenia i momentu rynkowego jest to około 75 proc. kapitalizacji całego rynku GPW oraz około 80 proc. obrotów giełdy.

Po kryzysie finansowym z 2008 roku Polska gospodarka nadal rosła relatywnie szybko, ale warszawski parkiet wszedł w okres wieloletniej stagnacji. Szczególnie widoczne było to w przypadku WIG20, który od 18 lat nie jest w stanie wrócić do rekordów osiągniętych przed globalnym kryzysem finansowym.

Powodów jest kilka. Bardzo duże znaczenie miał demontaż OFE, które wcześniej stanowiły jedno z najważniejszych źródeł długoterminowego kapitału dla rynku akcji. Istotny jest także fakt, że polscy pracownicy wypracowują nad Wisłą ogromne zyski, które potem są transferowane do zachodnich spółek. Ważny jest także brak zaufania

do giełdy w ogóle, które to idzie ręką w rękę z bardzo polską cechą: rządzą inwestowania w tzw. „betonowe złoto”, czyli nieruchomości.

Mamy do czynienia z prawdziwym rozdźwiękiem między sukcesem polskiej gospodarki a historią GPW. Polska rosła gospodarczo szybciej niż wiele państw Zachodu, ale warszawska giełda nie dawała inwestorom równie spektakularnych rezultatów jak zachodnie rynki rozwijające się dużo wolniej. Oto dlaczego.

Polska gospodarka rośnie, ale wartość przechwytywać zagraniczne spółki

Jednym z najważniejszych powodów rozdźwięku między wzrostem polskiej gospodarki a relatywnie słabym zachowaniem warszawskiej giełdy jest struktura własności polskiej gospodarki. Polska przez ostatnie trzy dekady stała się jednym z największych centrów produkcyjnych i usługowych Europy, ale znaczna część wartości wypracowywanej przez polskich pracowników trafia nie do krajowego rynku kapitałowego, lecz do zagranicznych właścicieli firm. Według analiz PKO BP firmy kontrolowane z zagranicy odpowiadały za ponad 38 proc. wartości dodanej brutto wytwarzanej w Polsce. Dla porównania w Niemczech ten udział wynosi 17 proc., a we Francji 15 proc.

Dominują inwestorzy z Niemiec, Holandii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Zagraniczny kapitał kontroluje dużą część sektora handlu, przemysłu motoryzacyjnego, bankowości, logistyki czy nowoczesnych usług biznesowych.

Problem polega na tym, że zyski generowane przez polskich pracowników bardzo często nie budują kapitalizacji GPW. Dobrym przykładem jest handel detaliczny. Polacy codziennie zostawiają miliardy złotych w dyskontach i sieciach handlowych, ale największe korzyści z tego wzrostu konsumują akcjonariusze zagranicznych koncernów. Biedronka należy do portugalskiego Jeronimo Martins notowanego w Lizbonie, Lidl do niemieckiej Schwarz Gruppe, a Carrefour do francuskiego Carrefour SA notowanego w Paryżu. W efekcie wzrost polskiej konsumpcji podbija wyceny giełd zagranicznych, a nie warszawskiej.

Podobnie wygląda sytuacja w sektorze przemysłowym. Polska jest jednym z największych producentów AGD w Europie oraz ważnym ogniwem europejskiego przemysłu motoryzacyjnego. Według danych Eurostatu Polska odpowiada za około 40 proc. produkcji AGD w Unii Eu-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Bez silnego rynku kapitałowego trudniej finansować innowacyjne firmy, tworzyć globalne marki i zatrzymywać krajowe oszczędności w polskiej gospodarce

ropejskiej. Tyle że większość największych fabryk należy do zagranicznych koncernów, takich jak, Whirlpool czy Electrolux. Z punktu widzenia PKB to sukces Polski. Z punktu widzenia rynku kapitałowego – sukces akcjonariuszy zagranicznych spółek.

Widać to również w przepływach dochodów za granicę. Według danych Narodowego Banku Polskiego dochody zagranicznych inwestorów bezpośrednich z tytułu inwestycji w Polsce wyniosły w 2025 r. około 154 mld zł.

To właśnie dlatego wzrost polskiej gospodarki nie przekłada się automatycznie na wzrost warszawskiej giełdy. Polska produkuje coraz więcej, eksportuje coraz więcej i konsumuje coraz więcej, ale bardzo duża część przedsiębiorstw korzystających na tym wzroście nie jest notowana na GPW. Polscy pracownicy zwiększają wartość zachodnich indeksów giełdowych znacznie bardziej, niż zwiększają wartość warszawskiego parkietu.

W praktyce oznacza to, że Polska stworzyła model gospodarczy skuteczny pod względem wzrostu PKB, ale mniej skuteczny pod względem budowy własnego kapitału finansowego. To różnica fundamentalna. Korea Południowa czy Tajwan rozwijały gospodarkę równolegle z budową silnych krajowych korporacji giełdowych. Polska natomiast przez lata rozwijała się przede wszystkim jako miejsce produkcji i konsumpcji dla międzynarodowego kapitału.

OFE miały stworzyć podstawy silnej giełdy. Państwo to zniszczyło

Drugim fundamentalnym powodem słabości warszawskiej giełdy był demontaż Otwartych Funduszy Emerytalnych. Przez wiele lat OFE stanowiły najważniejsze źródło długotermino-

wego kapitału dla GPW i de facto pełniły rolę stabilizatora całego rynku.

Samo to, że OFE nadal posiadają około 20 proc. kapitalizacji GPW, nie oznacza jeszcze, że ich demontaż nie osłabił giełdy. Kluczowa jest różnica między posiadaniem aktywów a stałym dopływem nowego kapitału. Przed reformami OFE działały jak ogromny mechanizm regularnie pompujący pieniądze na rynek akcji. Co miesiąc miliony pracowników przekazywały część składki emerytalnej do funduszy, a te musiały inwestować znaczną część środków na giełdzie. Tworzyło to automatyczny i przewidywalny popyt na akcje, który przez lata wspierał wzrost wycen, płynność rynku i rozwój GPW.

Po reformach z lat 2011-2014 ten mechanizm został w dużej mierze zatrzymany. OFE zachowały duże portfele akcji, dlatego nadal mają wysoki udział w kapitalizacji giełdy, ale przestały być źródłem porównywalnego napływu nowych pieniędzy. Z aktywnego silnika napędzającego rynek stały się przede wszystkim dużym posiadaczem już istniejących aktywów.

W szczytowym okresie OFE były jednymi z największych inwestorów instytucjonalnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Znacząca część tych środków była lokowana właśnie w akcjach notowanych na warszawskiej giełdzie. To był ogromny zastrzyk gotówki.

System miał stworzyć coś znacznie ważniejszego niż tylko dodatkowy filar emerytalny. Miał budować polski kapitał. Regularne składki milionów pracowników trafiały na rynek akcji, zwiększały płynność giełdy i tworzyły naturalny popyt na akcje krajowych przedsiębiorstw. W praktyce OFE były jednym z najważniejszych powodów dynamicznego rozwoju GPW po 2000 roku.

Punkt zwrotny nastąpił w latach 2011-2014. Najpierw ograniczono część składki przekazywanej do OFE, a następnie przeprowadzono transfer obligacyjnej części aktywów do ZUS. W lutym 2014 roku państwo przejęło aktywa OFE o wartości około 153 mld zł. I tu zakończyła się historia.

Dla rynku kapitałowego był to potężny cios psychologiczny i finansowy. Inwestorzy otrzymali jasny sygnał: państwo może w każdej chwili zmienić zasady gry. Z perspektywy przeciętnego obywatela OFE stały się symbolem niestabilności systemu emerytalnego, nawet jeśli ekonomiczna ocena reformy pozostaje bardziej skomplikowana.

Skutki były długofalowe. Warszawska giełda utraciła część stabilnego krajowego kapitału instytucjonalnego. Zmniejszyła się płynność rynku, a inwestorzy zagraniczni zaczęli traktować Polskę jako rynek bardziej ryzykowny politycznie. W kolejnych latach GPW coraz wyraźniej odstawała od giełd europejskich i znacznej części rynków rozwijających się.

Paradoks polega na tym, że państwo najpierw przez lata budowało kulturę inwestowania emerytalnego i akcjonariatu obywatelskiego, a następnie samo podważyło wiarygodność tego modelu. Efekty tej decyzji są widoczne do dziś w postaci niskiego zaufania do długoterminowego inwestowania na rynku kapitałowym.

Polacy wolą mieszkania niż akcje. Państwo samo wzmacnia tę logikę

Polska pozostaje jednym z krajów Europy o najniższym poziomie uczestnictwa obywateli w rynku akcji. Według różnych szacunków w akcje inwestuje około 5 proc. społeczeństwa. Dla porównania w Stanach Zjednoczonych odsetek ten przekracza 50 proc., a w Wielkiej Brytanii około 30 proc. Dla Francji i Niemiec wynosi 15 proc.

Jednocześnie Polacy należą do narodów najbardziej przywiązanych do nieruchomości. Według danych Eurostatu ponad 86 proc. Polaków mieszka we własnych mieszkaniach lub domach, co jest jednym z najwyższych wyników w Unii Europejskiej. Nieruchomości stały się nad Wisłą podstawowym sposobem budowania majątku i zabezpieczenia finansowego.

Nie chodzi wyłącznie o kwestie kulturowe. Państwo od lat tworzy system podatkowy, który bardzo silnie premiuje inwestowanie w mieszkania względem inwestowania na rynku kapitałowym.

Najbardziej jaskrawym przykładem jest brak podatku od zy-

sków ze sprzedaży nieruchomości po upływie pięciu lat od zakupu. Oznacza to, że inwestor może sprzedać mieszkanie z dużym zyskiem i nie zapłacić od tego podatku dochodowego. Tymczasem inwestor giełdowy musi zapłacić 19-procentowy podatek Belki praktycznie od każdego zysku kapitałowego, w tym od obligacji, lokat czy dywidend.

W praktyce państwo wysła więc obywatelom bardzo wyraźny sygnał ekonomiczny. Kapitał ulokowany w mieszkaniach jest traktowany preferencyjnie, natomiast kapitał inwestowany na rynku finansowym pozostaje obciążony podatkiem. To nie jest neutralny system. To aktywna zachęta do kierowania oszczędności w nieruchomości zamiast na giełdę.

Efekty są ogromne. Niemcy trzymają około 45 proc. swojego kapitału w nieruchomościach, Holendrzy 50 proc., Duńczycy 40 proc., Szwedzi 45 proc., a Polacy... 80 proc.

To z kolei niesie za sobą poważne konsekwencje dla cen mieszkań i ogranicza rozwój krajowego rynku kapitałowego. Giełda potrzebuje masowego udziału krajowych inwestorów indywidualnych oraz stabilnego napływu krajowego kapitału. W Polsce ogromna część oszczędności zamiast finansować rozwój przedsiębiorstw trafia w beton, podbijając ceny mieszkań i wzmacniając kolejne bańki na rynku nieruchomości.

Im dalej, tym ciemniej

W długim terminie ten model może jednak zacząć napotykać jeszcze poważniejsze ograniczenia. Gospodarka oparta głównie na taniej produkcji dla zagranicznych koncernów, rynku nieruchomości i konsumpcji finansowanej przez kapitał zewnętrzny dobrze sprawdziła się na etapie nadrabiania dystansu wobec Zachodu. Znacznie gorzej sprawdziła się jednak wtedy, gdy kraj chce przejść do ligi państw naprawdę bogatych i budujących własne centra finansowej siły.

Bez silnego rynku kapitałowego trudniej finansować innowacyjne firmy, tworzyć globalne marki i zatrzymywać krajowe oszczędności w polskiej gospodarce. Polska nadal może rosnąć szybciej niż Europa Zachodnia, ale jeśli nie stworzy warunków do akumulacji krajowego kapitału, coraz większa część owoców tego wzrostu będzie nadal podbijać wartość zagranicznych indeksów giełdowych zamiast warszawskiego parkietu. Prawdziwe pytanie na kolejne dekady brzmi więc nie tylko: jak szybko będzie rosło polskie PKB, ale także kto będzie właścicielem bogactwa tworzonego nad Wisłą. ©

Rodzinny potentat ma nowy plan

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Produkty z Azji są lepsze jakościowo niż jeszcze kilka lat temu, ale my nadal mamy lepszą technologię, większą elastyczność i zapewniamy ciągłość dostaw - mówi Strefie Biznesu Joanna Klimas z Klimas Wkręt-met.

Jej zdaniem polska branża budowlana i stolarki otworowej wchodzi dziś w okres nowych szans, mimo trudnego otoczenia rynkowego.

Branża w okresie ciągłej zmiany

Joanna Klimas, doradca rządu ds. Rozwoju Strategicznego w Klimas Wkręt-met, w rozmowie z portalem strefa-biznesu.pl przyznaje, że ostatnie lata były dla sektora wyjątkowo wymagające, ale jednocześnie przyniosły trwałe przyzwyczajenie do zmienności.

- Uważam, że przed nami jest na pewno trudny okres i za nami jest trudny okres, nie ma co ukrywać. Ostatnie lata pokazują nam jednak, że zmiana naprawdę jest codziennością. Widzę jednak ten powiew optymizmu, że pozytywne okresy idą szczególnie dla branży, która jest bardzo silna w Polsce i bardzo silna również poza rynkiem polskim - podkreśla.

Jak zaznacza, kluczowym czynnikiem pozostaje sytuacja gospodarcza i tempo realizacji inwestycji budowlanych. - Obserwujemy ilość wydanych pozwoleń na budowy, które jeszcze się nie rozpoczęły, ale widzimy, że

te inwestycje zaczynają ruszać i właśnie w tym upatruję wzrostu - mówi Klimas.

Jednocześnie zaznacza, że firma nie ogranicza się wyłącznie do rynku krajowego, dostrzegając wyraźne różnice w dynamice poszczególnych regionów Europy i świata. - Nie patrzymy tylko na rynek polski. Możemy też patrzeć na rynki zagraniczne, gdzie sytuacja budowlana jest inna i tam też możemy dopatrywać szans i okazji - wskazuje.

Skandynawia i Indie jako kierunki wzrostu

Wśród kluczowych kierunków ekspansji pojawiają się rynki skandynawskie, gdzie rozwija się budownictwo drewniane i niskoemisyjne.

- Na pewno dużą perspektywą patrzymy w rynkach szeroko nazwanych skandynawskich, dlatego że tam budownictwo drewniane dzisiaj jest pioniersko rozwijane. Powstają inwestycje całkowicie drewniane, wolnoemisyjne - mówi Joanna Klimas i jednocześnie dodaje, że to właśnie w tym segmencie firma widzi szczególną przewagę konkurencyjną.

- Tam upatrujemy dużej szansy i tam też nasze produkty trafiają, bo drewno to, co robimy w drewnie, możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy liderami - zaznacza.

Drugim ważnym kierunkiem są Indie, które, jak wskazuje, stanowią zupełnie inny rynek niż europejski. - To całkowicie inny klient, inna forma dystrybucji. Ale rozwijają się świetnie i tam jest duża siła na przyszłe lata -



FOT. 123RF

ocenia i podkreśla długoterminowy charakter tego rynku.

- Indie będą rosły jako gospodarka i będą się rozwijały do poziomu, w którym dziś jest Europa, więc tam na pewno jest duży potencjał na rozwój naszej działalności - dodaje.

Firma rodzinna jako przewaga w ekspansji

Istotnym elementem działalności firmy, szczególnie na rynku indyjskim jest jej rodzinny charakter, który, jak się okazuje, ma znaczenie także w relacjach biznesowych.

- To było dla mnie troszkę zaskakujące. Bardzo cenię to, że jesteśmy firmą rodzinną i spotykając się na rynku indyjskim, okazało się, że to ma znaczenie dla decydentów i dystrybutorów - mówi Klimas. - Partnerzy biznesowi postrzegają taki model jako bardziej stabilny - dodaje.

- Oni bardzo szanują kulturę rodzinności. To jest dla nich gwarant długofalowości trwania przedsiębiorstwa, że to nie jest firma, która jutro może zniknąć albo się sprzedać, tylko stabilny partner biznesowy - podkreśla.

Firma rodzinna to jednak nie tylko przewaga w ekspansji, ale także codzienne wyzwania organizacyjne.

- Jak się prowadzi firmę rodzinną? To zawsze pytanie „to zależy”. Pracuję ze swoim bratem i rodzicami, mamy świetną komunikację, ale to wymaga wielu rozmów i kompromisów - mówi i zaznacza, że, kluczowe jest rozdzielanie relacji rodzinnych i biznesowych.

- Potrafimy to oddzielać. Od poniedziałku do piątku jesteśmy w pracy, a w weekendy jesteśmy rodziną. I to naprawdę działa - zaznacza.

Jednocześnie przyznaje, że brak właściwego podejścia do sukcesji może stanowić poważne ryzyko dla firm rodzinnych. - W wielu przedsiębiorstwach emocje biorą górę i przez to sukcesje bywają nieudane, co niesie trudne konsekwencje dla firmy - ocenia.

Sukcesja wymaga lat przygotowań

Proces przekazywania firmy kolejnym pokoleniom, nie jest jednorazowym wydarzeniem,

lecz długotrwałym procesem. - My od lat współpracujemy z Instytutem Biznesu Rodzinnego z Poznania. To było dla nas pierwsze natchnienie i pierwsze sygnały, że trzeba o tym rozmawiać dużo wcześniej - mówi Klimas.

Jak podkreśla, kluczowe znaczenie ma odpowiedni moment rozpoczęcia rozmów o sukcesji. - Bardzo ważne jest, żeby o sytuacjach trudnych rozmawiać, kiedy jest dobrze. Bo wtedy jesteśmy gotowi na czasy trudne, które mogą kiedyś nadejść - zaznacza.

Jednym z kluczowych wyzwań otoczeniu kadrowym i rynkowym.

- Widzimy, że zanikają specjaliści, rzemieślnicy, cieśle, operatorzy maszyn. To jedno z dużych wyzwań dla branży - wskazuje.

Konkurencja z Azji i nowa definicja przewagi

Jednym z kluczowych wyzwań pozostaje konkurencja z Azją, która w ostatnich latach znacząco zmieniła swój charakter.

- Konkurencja azjatycka była obecna od dawna. Kiedyś te produkty były bardzo złej jakości. Dzisiaj nie można tego powiedzieć - mówi Klimas i zaznacza, że nie jest to już rywalizacja oparta wyłącznie na cenie.

- To też są dobre produkty. Ale my nadal mamy lepszą technologię, większą precyzję i większą elastyczność - zaznacza.

Najważniejszym wyróżnikiem staje się jednak bezpieczeństwo dostaw. - My jesteśmy tu-

taj. Nie zerwiemy łańcucha dostaw dla naszych odbiorców, niezależnie od sytuacji geopolitycznej - podkreśla.

W jej ocenie przewaga rynkowa coraz mniej zależy od ceny. - Budujemy przewagę obsługą, doradztwem i partnerstwem. Klient oczekuje nie tylko produktu, ale firmy, na której może polegać - mówi.

Największe wyzwania dla firm w Polsce

Wśród głównych problemów, z jakimi mierzą się dziś przedsiębiorstwa, Klimas wymienia zmienność regulacyjną, sytuację kadrową oraz niestabilność rynku.

- Oczywiście odczuwamy wszystkie zmiany przepisów i regulujemy na nie. To jest na pewno trudność, ale rzecz, z którą musimy funkcjonować - wskazuje.

Jednocześnie coraz większym problemem jest dostęp do wykwalifikowanych pracowników. - Widzimy zanikanie zawodów rzemieślniczych, takich jak cieśla czy operatorzy maszyn. To poważne wyzwanie dla branży - podkreśla.

Dodatkowo firmy muszą mierzyć się z nieprzewidywalnością rynku i czynnikami geopolitycznymi. - Każda sytuacja geopolityczna na nas oddziałuje, ale mamy tę przewagę, że nasza produkcja i surowce są zdywersyfikowane - zaznacza.

Na koniec dodaje, że kluczową kompetencją firm staje się dziś elastyczność. - Nauczyliśmy się funkcjonować w zmienności i traktować trudności jako wyzwania do pokonania - podsumowuje. ©©

Nie będzie kontrowersyjnego podatku. Marchewka zamiast kija

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Bruksela daje zielone światło dla zmian w KPO. W ramach V rewizji zlikwidowaliśmy podatek od aut spalinyowych.

Zamiast niego stawiamy na miliardowe inwestycje w ciepłownictwo i na bezpieczny, europejski internet satelitarny.

KPO do rewizji

Komisja Europejska za twierdziła V rewizję Krajowego Planu Odbudowy. Najważniejszą zmianą jest odejście od kontrowersyjnych reform, wprowadzonych ponad dwa lata temu przez poprzedni rząd, a dotyczących opłat dla właścicieli samochodów spalinyowych. Po wielomiesięcznych negocjacjach, Polska uzgodniła z Brukselą nowy pakiet reform oparty



FOT. JOANNA BIELICKA

Miały być trzy podatki od aut spalinyowych, a nie będzie żadnego. Zamiast nich będzie specjalny fundusz

na dekarbonizacji i wsparciu transformacji energetycznej.

- Przekonaaliśmy Komisję Europejską, żeby w ramach KPO zamiast kija zastosowano metodę marchewki, czyli za-

miast opłat, były zachęty i inwestycje. Miały być trzy podatki od aut spalinyowych, a nie będzie żadnego. Zamiast nich będzie fundusz ciepłownictwa, czyli 3 mld zł na stabilne

finansowanie polskich ciepłowni i ich dekarbonizację, a docelowo - na zwiększenie niezależności polskiego systemu grzewczego i tańsze rachunki za prąd - powiedział

wiceminister funduszy i polityki regionalnej Jan Szyszko.

Pieniądze na ciepłownictwo i program satelitarny

Rządowy Fundusz Ciepłownictwa Systemowego na lata 2026-2030 z budżetem na poziomie ok. 3 mld zł zostanie utworzony do sierpnia 2026 r. Te pieniądze mają wspierać finansowanie sektora ciepłowniczego oraz ograniczyć emisję CO₂. Za nabory będzie odpowiadać Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Rewizja KPO obejmuje także zwiększenie polskiego udziału w europejskim programie satelitarnym IRIS. Jego celem jest zapewnienie bezpiecznej łączności państwom członkowskim UE i ich instytucjom rządowym, a także możliwości korzystania z szybkiego łącza satelitarnego przez firmy prywatne i obywateli Współ-

noty. Dzięki temu przyczyni się również do likwidacji tzw. białych plam w dostępie do internetu, tam gdzie jeszcze go brakuje albo ma bardzo ograniczoną moc.

Satellity zapewnią szybki przesył

Wkład Polski w tym programie wrośnie z 500 mln do 656 mln euro. To ma zapewnić dostęp do szybkiego przesyłu danych za pośrednictwem satelitów, a także korzystanie z technologii bezpiecznej łączności. Dzięki własnej stacji naziemnej będziemy mogli kierować i kontrolować ruch danych internetowych na terenie Polski, co z kolei wzmocni bezpieczeństwo naszej administracji, wojska i infrastruktury krytycznej. W ten sposób zagwarantujemy sobie niezależną łączność w sytuacjach kryzysowych - od cyberataków po awarie infrastruktury naziemnej. ©©

TURYSTYKA BUDUJĄ NOWE HOTELE, CHOĆ POKOJE STOJĄ PUSTE

Branża mówi o absurdzie

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Hotelarstwo w Polsce znalazło się w trudnym momencie. Gości przybywa wolniej niż nowych obiektów, a wiele hoteli balansuje dziś na granicy opłacalności.

W takich realiach wygrywać już nie ci, którzy po prostu budują hotele, ale ci, którzy potrafią stworzyć wokół nich cały biznes. O problemach branży, pustych pokojach i walce o klientów opowiada Andrzej Bartkowski, prezes Mazurkas Conference Centre & Hotel.

Hotelarstwo jest pełne paradoksów

Polski rynek hotelarski wciąż nie wrócił do stabilności sprzed pandemii. Według danych GUS średnie obłożenie obiektów w Polsce kształtuje się na poziomie od 40 proc. do 50 proc. Oznacza to, że wiele z nich nie osiąga progu opłacalności. Dla hoteli, które oferują wyłącznie noclegi, to codzienne balansowanie na granicy rentowności.

Warszawa jest przykładem kumulacji problemów, które jeszcze kilka lat temu wydawały się trudne do wyobrażenia. Pandemia COVID-19, wojna w Ukrainie, odpływ zagranicznych gości, gwałtownie rosnące koszty działalności i coraz większa konkurencja sprawiły, że wielu właścicieli hoteli walczy nie o rozwój, a utrzymanie stabilności finansowej.

Zdaniem przedstawicieli branży rynek jest jednak coraz bardziej nasycony, a liczba nowych inwestycji przekracza faktyczny popyt. Optymistyczne statystyki prezentowane publicznie często nie pokazują prawdziwej skali problemów. Wbrew oficjalnym informacjom, zagraniczni turyści omijają Warszawę i większość naszego kraju.

- Warszawa ma dziś zdecydowanie za dużo hoteli w stosunku do liczby gości. Widać to praktycznie każdego dnia - mówi Andrzej Bartkowski, prezes MCC Mazurkas Conference Centre & Hotel.

- Najdziwniejsze jest to, że ciągle powstają nowe obiekty, mniejsze i większe. Liczba klientów nie rośnie w takim tempie. Wystarczy wieczorem spojrzeć na wiele hoteli i zobaczyć, ile okien jest ciemnych. To najlepiej pokazuje skalę problemu. Dodatkowo ogromną konkurencję stanowią dziś apartamenty i mieszkania wynajmowane krótkoterminowo przez internet. Bardzo wielu turystów, także zagranicznych, wybiera właśnie takie noclegi zamiast klasycznych hoteli.

Paradoksalnie, mimo trudnej sytuacji, w Warszawie wciąż powstają nowe hotele.

- Szczepie mówiąc, nie wyobrażam sobie obecnie budowy nowego hotelu w stolicy i spłacenia takiej inwestycji. Rynek jest bardzo trudny, a obłożenie zdecydowanie za niskie. Z danych, które do nas docierają, wynika, że średnie obłożenie warszawskich hoteli wynosi około 45-50 procent. Według mnie to zdecydowanie za mało, żeby taki biznes był naprawdę opłacalny. Oczywiście czasami pojawiają się publikacje mówiące o 80 czy 85 procentach obłożenia, ale ja po prostu w to nie wierzę. Nasz hotel od wielu lat funkcjonuje mniej więcej na poziomie około 45 procent i wiem, jak wygląda rzeczywistość. Kiedyś taki poziom wystarczał do spłaty kredytów i normalnego funkcjonowania, ale dziś przy obecnych kosztach to już nie działa - podkreśla Andrzej Bartkowski.

Problem jest tym większy, że ceny pokoi hotelowych nie rosły proporcjonalnie do kosztów prowadzenia działalności.

- Ceny noclegów w Warszawie przez ostatnich kilkadziesiąt lat nie wzrosły tak jak wzrosły koszty prowadzenia działalności. To właśnie jest dziś jeden z największych problemów branży. Jeszcze około 25 lat temu pokój w naszym hotelu kosztował mniej więcej 350 złotych. Dzisiaj cena wynosi około 380-390 złotych. To oznacza wzrost zaledwie o kilkanaście procent przez ćwierć wieku, podczas gdy w tym samym czasie dramatycznie wzrosły koszty energii, wynagrodzeń, usług, produktów spożywczych i praktycznie wszystkich elementów funkcjonowania hotelu - wylicza prezes Bartkowski.

Największym problemem są koszty pracy

- Koszty zatrudnienia przekraczają nawet 50 proc. wszystkich kosztów działalności. W klasycznych modelach ekonomicznych branży hotelarskiej wskaźnik ten powinien wynosić około 30 proc. Przy dużych obiektach różnica oznacza milionowe obciążenia rocznie.

Wiele osób uważa, że hotele są drogie, ale rzeczywistość wygląda inaczej. Gdyby ceny były rzeczywiście za wysokie, hotele osiągałyby bardzo dobre wyniki finansowe. Tymczasem wiele obiektów ma dziś problemy z rentownością, a część funkcjonuje praktycznie na granicy opłacalności. Nie można po prostu dowolnie podnosić cen pokoi, ponieważ klient ma ogromny wybór i bardzo dużą



44% obłożenia to za mało, by utrzymać hotel

konkurencję na rynku. Jeśli hotel zbyt mocno podniesie ceny, goście po prostu wybiorą konkurencję albo zdecydują się na wynajem apartamentu czy mieszkania przez internet - dodaje.

Oczywiście zdarzają się momenty, kiedy wszystkie hotele są pełne.

- Dzieje się tak przy dużych koncertach, wydarzeniach sportowych czy wielkich imprezach organizowanych na Stadionie Narodowym. Wtedy rzeczywiście trudno znaleźć wolny pokój w Warszawie. Problem polega jednak na tym, że są to pojedyncze dni w roku. Taki koncert trwa jeden wieczór, czasami dwa dni i to nie rozwiązuje problemów całej branży. Podobne nadzieje wiązano kiedyś z Euro 2012. Wydawało się wtedy, że nastąpi wielki boom hotelowy i wszystkie obiekty będą stały pełne. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna.

Każdy region Polski ma własną specyfikę

Polski rynek hotelowy trudno rozpatrywać jak jednolitą całość. Regiony funkcjonują według zupełnie innych zasad, mają inną strukturę klientów i odmienną sezonowość.

- Inaczej wygląda sytuacja nad morzem, inaczej w Krakowie, a jeszcze inaczej w Warszawie. Ja najbardziej obserwuję oczywiście stolicę i okolice Warszawy, bo tutaj działamy od lat i znamy ten rynek najlepiej. W samej Warszawie dominują hotele typowo miejskie, nastawione głównie na noclegi dla turystów czy osób przyjeżdżających służbowo. Natomiast wokół miasta działa sporo obiektów konferencyjnych, które funkcjonują zupełnie inaczej. Takie hotele żyją przede wszystkim z organizacji konferencji, kongresów, eventów i dużych imprez firmowych. Nasz hotel jest właśnie takim obiektem. Mamy ponad 3500 metrów powierzchni konferencyjnej i 35 sal konferencyjnych, więc skala działalności

jest zupełnie inna niż w klasycznych hotelach miejskich - wylicza Andrzej Bartkowski.

Zaskakują zmiany w kurortach nadmorskich. Jeszcze kilkanaście lat temu sezon nad morzem ograniczał się głównie do lipca i sierpnia. Po zakończeniu wakacji miejscowości turystyczne pustoszały niemal z dnia na dzień. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

- Bardzo zaskoczyły mnie rozmowy z właścicielami hoteli nadmorskich. Wynika z nich, że sezon trwa tam niemal przez cały rok. Hotele są obłożone nawet poza wakacjami, mimo że cały czas budowane są nowe obiekty. To dla mnie ogromna zmiana. Rozmawiałem niedawno z właścicielem dużego hotelu, który buduje kolejny obiekt liczący ponad 400 pokoi. Powstają też gigantyczne inwestycje, jak choćby ogromne kompleksy hotelowe nad morzem, a mimo to, według właścicieli, zainteresowanie klientów nadal jest bardzo wysokie - mówi Andrzej Bartkowski.

Pandemia zmieniła wszystko

Pandemia COVID-19 była największym od dekad kryzysem, jaki dotknął branżę. W ciągu kilku tygodni obłożenie hoteli praktycznie zniknęło, a organizacja konferencji i wydarzeń została całkowicie zamrożona.

Pandemia całkowicie zmieniła rynek hotelowy. To była prawdziwa katastrofa dla całej branży. Oczywiście były różne formy wsparcia państwowego, ale mimo to straciliśmy ogromne pieniądze, liczone w milionach.

W naszym przypadku kłopoty dotknęły nie tylko hotelu, ale również działającego od ponad 35 lat biura podróży. Przed pandemią zatrudnialiśmy około 100 osób, dziś zostało ich zaledwie 25. Po zakończeniu lockdownów wydawało się, że rynek zaczyna wracać do normalności. Jeden

rok był nawet całkiem dobry, ale później wybuchła wojna w Ukrainie i sytuacja znowu bardzo się pogorszyła - podkreśla prezes Bartkowski.

Wojna odstraszyła zagranicznych gości

Wojna w Ukrainie jest w tej chwili największą barierą rozwoju polskiego rynku. Problem dotyczy przede wszystkim klientów zagranicznych. Jeszcze kilka lat temu Warszawa była jednym z ważniejszych kierunków turystyki biznesowej w Europie Środkowo-Wschodniej. Miasto regularnie organizowało kongresy, konferencje międzynarodowe i wydarzenia branżowe przyciągające tysiące uczestników. Dziś wiele z tych wydarzeń zostało przeniesionych do innych krajów.

Szczególnie mocno odczuły to firmy zajmujące się turystyką przyjazdową. Biura podróży obsługujące wcześniej dziesiątki tysięcy gości z zagranicy musiały poważnie ograniczyć działalność i zatrudnienie.

Kongresy planuje się na lata

Rynek kongresowy jest specyficzną częścią branży hotelarskiej, ponieważ największe wydarzenia organizowane są z wieloletnim wyprzedzeniem. Przygotowanie międzynarodowego kongresu często trwa nawet cztery lub pięć lat. W tym czasie organizatorzy ustalają program naukowy, rezerwują obiekty konferencyjne, koordynują logistykę i planują współpracę z partnerami.

- To są ogromne przedsięwzięcia. Kiedy znika zainteresowanie organizacją kongresów w danym kraju, skutki branży odczuwa przez wiele kolejnych lat - tłumaczy prezes.

Brak dużych wydarzeń międzynarodowych oznacza nie tylko mniejsze przychody dla hoteli, ale również dla restauracji, firm cateringowych, przewoźników i całego sektora usług.

Biznes ratują eventy, catering i „de bouche à l'oreille”

Wiele dużych hoteli utrzymuje finansową stabilność dzięki działalności dodatkowej, przede wszystkim cateringowi i organizacji tzw. wydarzeń. To właśnie ten segment działalności pozwala częściowo rekompensować słabsze wyniki samego hotelu.

- Dzisiaj sam hotel bardzo często nie wystarcza, żeby utrzymać tak dużą działalność. Dlatego ogromne znaczenie ma catering i organizacja eventów także poza hotelem. Obsługujemy duże imprezy w całej Polsce, bankiety dla tysięcy, dwóch czy nawet trzech tysięcy osób. To właśnie ten segment działalności bardzo pomaga nam utrzymać stabilność finansową. Gdybyśmy opierali się wyłącznie na noclegach i konferencjach organizowanych w hotelu, sytuacja byłaby dużo trudniejsza. Hotel żyje dużymi wydarzeniami - czasem na kilkadziesiąt, a nawet na ponad tysiąc osób. Cały czas coś się dzieje: pojawiają się nowe wyzwania, nowe imprezy i nowe pomysły do realizacji. Tylko taki hotel, który nie jest wyłącznie miejscem noclegowym, ale przestrzenią pracy, spotkań i wydarzeń, ma szansę dobrze funkcjonować - uważa Andrzej Bartkowski.

Branża liczy na odbudowę rynku

Sytuacja w branży poprawi się po zakończeniu wojny w Ukrainie.

- Mimo wszystkich problemów nadal wierzymy, że sytuacja może się poprawić. Jestem przekonany, że jeśli zakończy się wojna w Ukrainie i wrócą zagraniczni goście, rynek zacznie się odbudowywać. Warszawa ma ogromny potencjał jako centrum biznesowe i konferencyjne. Potrzeba jednak czasu, żeby zagraniczni organizatorzy wydarzeń odzyskali poczucie bezpieczeństwa i zaufanie do naszego regionu. Dzisiaj to właśnie jest największe światło w tunelu dla całej branży hotelarskiej. Na świecie jakość i doświadczenie mają większe znaczenie. Wierzę, że u nas za kilka lat będzie tak samo. Wraz z rozwojem gospodarki i wzrostem zamożności klienci zaczną doceniać jakość, pomysł i rzetelną pracę. Bo w dłuższej perspektywie nie wygrywa ten, kto jest najtańszy, tylko ten, kto robi rzeczy dobrze, konsekwentnie i z myślą o kliencie. I to właśnie buduje markę, do której chce się wracać - podsumowuje Andrzej Bartkowski.

©P

Dzięki tobie mam motywację, by budzić się rano i być lepszym człowiekiem. Bo mam dla kogo

Wojciech Szczęsny na Instagramie o swej żonie Marinie Łuczenko z okazji dziesiątej rocznicy ślubu Fot. PPG



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 79

Dominika Serowska jest mocno osłabiona

Celebrytka wyładowała w szpitalu w minionym tygodniu. Wrzuciła na Instagram fotkę, na której widać wenflon w jej nadgarstku. Zdjęcie podpisała wymownie: „Tak się kończą konfrontacje” czym nawiązała do odcinka specjalnego „Królowej przetrwania”. - Mocne osłabienie, jest troszkę lepiej, ale muszę się oszczędzać - przekazała Serowska.

Justyna Steczkowska tańczyła na parkingu

Piosenkarka nagrała piosenkę ze Skolimem. W ramach jej promocji para udzieliła niedawno wspólnego wywiadu. Po opuszczeniu studia Polsatu ucieli sobie pogawędkę na parkingu. W pewnym momencie diwa zrzuciła płaszcz i zatańczyła w krwistoczerwonej sukience ze Skolimem zmysłowy taniec.

Blanka Lipińska chce jechać do Czech

Autorka powieści „365 dni” zapowiedziała, że chce poddać się zabiegowi sterylizacji. - Nie mogę stosować żadnej antykoncepcji. Jedyne, co mi zostaje, to jest to - powiedziała w Kozaczkach. A w podcaście „Z bliska” dodała: - W tym roku będę chciała pojechać do Czech, ponieważ polskie prawo, niestety, pozwala mężczyznom na wazektomię, legalną i tanio. A ja, żeby się wysterylizować, muszę (...) zapłacić za to 2000 euro. Dopiero wtedy mogę zrobić to legalnie. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Mroczny rycerz TVN Fabuła, 20:00

Kolejna opowieść o Mrocznym Rycerzu, Batmanie, zwalczającym zło w mieście Gotham. Tym razem Batman musi zmierzyć się z niezwykle niebezpiecznym przeciwnikiem, Jokerem. Film został uznany za jeden z najlepszych obrazów opowiadających przygody Batmana. Heath Ledger, mimo że zmarł tragicznie po nakręceniu zdjęć, za rolę Jokera otrzymał pośmiertnie Oscara.

Koncert: Nie ma jak u mamy

Polsat, 20:35
Z okazji Dnia Matki w Toruniu odbędzie się wyjątkowy koncert, podczas którego gwiazdy wystąpią na scenie w towarzystwie swoich mam. Pojawią się m.in.: Anna Wyszkonja, Pectus, Viki Gabor, Doda.

Joan

Epic Drama, 21:00

Hrabstwo Kent, rok 1985. Joan O'Connell żyje w toksycznym związku z przestępcą. Postanawia uciec od partnera, aby zapewnić bezpieczeństwo 6-letniej córce. Kobieta ma wrodzony talent do kradzieży.

Fenomen Fogga

TVP Polonia, 22:15

Film ukazujący sylwetkę Mieczysława Fogga, największej gwiazdy piosenki. Artysty, który przez dekady komunizmu był symbolem II Rzeczypospolitej. Jego kariera sceniczna trwała aż sześć dekad.

Poziomo:

- 3) największy z trzech statków Kolumba,
- 10) płonie w czasie igrzysk,
- 11) objaw żalu, smutku, czasem złości,
- 12) włoski, twardy ser dojrzejący,
- 14) miasto w województwie pomorskim,
- 15) zabieg oczyszczania krwi poza ustrojem,
- 16) mały cukierek śmietankowy,
- 19) pani fachowo przygotowująca drinki klientom.,
- 23) pojazd konny z karabinem maszynowym,
- 27) dawne narzędzie kary, rodzaj przegięcia,
- 28) mały, wąski pasek drewna,
- 29) potocznie o oszuście, szachraju,
- 30) opłata wymuszana groźbą,
- 33) dawna futrzana czapka tatarska,
- 37) pośrednik handlowy na giełdzie,
- 38) nauka na wyższej uczelni,
- 39) belgijski koń pociągowy,
- 40) rosyjskie imię kobiece,
- 41) tajny wysłannik polityczny.

Pionowo:

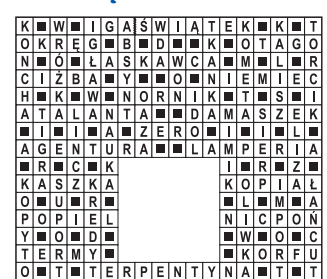
- 1) mały chłopiec, brzdąk,
- 2) Val, aktor z filmu „Święty”,
- 3) broń używana w szermierce,
- 4) drobny gryzoń z rodziny chomikowatych,
- 5) grecka bogini nieszczęścia,
- 6) spotkanie zakochanej pary,
- 7) wielki poklask, owacja,
- 8) „Białe ...”, western z rolą



- Gregory'ego Pecka,
- 9) hutniczy produkt odpadowy,
- 13) ptak drapieżny, orzeł przedni,
- 17) dobra ... warta złota,
- 18) autor rozpraw o moralności,
- 20) polski producent sprzętu AGD,
- 21) głowonóg morski dostarczający sepii,
- 22) środek użyźniający glebę,
- 24) lekceważy zasady i wartości,

- 25) niebiańskie wcielenie dobra,
- 26) urząd podległy biskupowi,
- 30) wielki ssak morski,
- 31) szosa równoległa do linii frontu,
- 32) opłata za naukę w szkole,
- 34) „... mariacki”, dzieło Wita Stwosza,
- 35) uznanie połączone z zachwytem,
- 36) młoda, nietlona kaczka.

ROZWIĄZANIE NR 78



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś odważnie ruszysz po swoje. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa otworzy przed Tobą nowe możliwości i da spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować sprawy serca. Horoskop na dziś mówi, że uda ci się również znaleźć chwilę na relaks.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że niespodziewana wiadomość poprawi humor i zachęci do działania w ważnej sprawie.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś bliski okaże wsparcie, dzięki któremu łatwiej podejmiesz trudną decyzję. Horoskop dzienny wróży udany dzień nie tylko dla ciebie...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Energia i pewność siebie przyciągną ludzi, a dobry pomysł szybko zyska uznanie. Horoskop na dziś zapowiada, że czeka cię miły wieczór.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że drobne zmiany w planach okażą się korzystne i pomogą uniknąć zbędnego stresu.

Lew (23.07 - 22.08)

W relacjach zapanuje harmonia, jeśli szczerze powiesz o swoich potrzebach. Horoskop dzienny radzi zastosować się do tej rady.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie właściwy kierunek. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zaufać swoim przeczuciom. Dobrze na tym wyjdiesz.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry moment na nowe znajomości i krótkie podróże. Horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że będą dla Ciebie źródłem inspiracji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wytrwałość przyniesie oczekiwane efekty, a rozmowa z kimś ważnym poprawi ci nastrój na długo.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność pomoże rozwiązać trudny problem. Horoskop na dziś zapowiada, że przyciągnie również uwagę ważnej osoby.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Spokojny wieczór sprzyja refleksji. Horoskop dzienny na poniedziałek zapowiada, że dobre słowa od bliskich dodadzą ci energii.

Papież jedzie do Hiszpanii. Jak zostanie przyjęty?

Mariusz Grabowski
Hiszpania

6 czerwca Leon XIV rozpocznie tygodniową wizytę w Hiszpanii. Lewicującej, podzielonej ideologicznie, a mimo to szczególnie często odwiedzanej przez papieża.

Opublikowany program podróży pokazuje wyraźnie jej główny kierunek: „Spotkanie z człowiekiem tam, gdzie najbardziej potrzebuje nadziei”. Leon XIV odwiedzi zatem peryferie Madrytu i spotka się z migrantami na Wyspach Kanaryjskich.

Pierwszym papieżem, który przybył do Hiszpanii z wizytą apostolską, był św. Jan Paweł II. W 1982 roku odbył pielgrzymkę przez kraj pod hasłem „Świadek nadziei”. Od 31 października odwiedził m.in. Madryt, Ávilę, Salamankę, Toledo, Sewillę, Granadę, Saragossę, Montserrat, Barcelonę, Walencję i Santiago de Compostela. Łącznie był w 11 wspólnotach autonomicznych i wygłosił 57 przemówień.

W 1984 r. powrócił do Saragossy na święto Matki Bożej z Pilar. „Bądźcie mocni w wierze jak ta kolumna z Saragossy!” – wzywał wówczas wiernych, nawiązując do nazwy sanktuarium. Kolejne wizyty wiązały się m.in. ze Świątowymi Dniami Młodzieży w Santiago de Compostela (było tam blisko 500 tys. uczestników), Kongresem Eucharystycznym w Sewilli oraz spotkaniem młodych na madryckim lotnisku Cuatro

Vientos w 2003 roku. Wtedy pożegnał się słowami: „Na zawsze, Hiszpanio. Na zawsze, ziemio Maryi!”.

Z kolei Benedykt XVI odwiedził Hiszpanię trzykrotnie. W 2006 r. przybył do Walencji na zakończenie V Światowego Spotkania Rodzin. W 2010 r. udał się do Santiago de Compostela oraz Barcelony, gdzie konsekrował bazylikę Sagrada Familia. Jego ostatnia wizyta przypadła na Światowe Dni Młodzieży w Madrycie w 2011 roku, odbywające się pod hasłem: „Zakorzenieni i zbudowani na Chrystusie, mocni w wierze”.

Podróż papieża Leona XIV będzie drugą najdłuższą papieską wizytą w Hiszpanii po wielkiej pielgrzymce Jana Pawła II z 1982 r. Hiszpania nie była też krajem nieznanym dla innych papieży: Pius XII, św. Jan XXIII, Benedykt XVI, Franciszek i sam Robert Francis Prevost odwiedzali ją jeszcze przed wyborem na Stolicę Piotrową.

Obecnej podróży towarzyszyć będzie hasło „Podnieście oczy” („Alzad la mirada”), zaczerpnięte z Ewangelii św. Jana. Organizatorzy wskazują, że jest to „wezwanie do nadziei i kontemplacji, która zachęca, by nie zamykać się w sobie, lecz odnaleźć jedność, piękno i miłość jako konkretne znaki życia wspólnotowego”. To zarazem zaproszenie do spojrzenia dalej, do spojrzenia poza to, co dostrażne „ku rzeczywistości nadziei i zbawienia”.

Nawiązuje do tego logo wizyty Ojca Świętego w Hiszpanii:



FOT. PAPIEPA

Kulminacją pobytu papieża w Barcelonie będzie msza święta w bazylice Sagrada Familia, połączona z inauguracją wieży Jezusa Chrystusa

otwarty okrąg, który tworzą postacie ludzi. Są połączone ze sobą i skierowane ku górze, co „wyraża wspólnotę, spotkanie i wzajemne wsparcie”.

Przyjrzyjmy się harmonogramowi papieskiej podróży: rozpocznie się 6 czerwca w Madrycie, gdzie papież spotka się z parą królewską, władzami państwowymi oraz korpusem dyplomatycznym. Ale odwiedzi też obrzeża miasta, w dzielnicę Lucero, gdzie działa projekt Caritas wspierający osoby bezdomne, a wieczorem wspólne modlitewne czuwanie z młodzieżą. Centralnym wydarzeniem spotkań w stolicy Hiszpanii będzie msza święta w uroczystość Bożego Ciała na Plaza de Cibeles, którą papież odprawi w niedzielę, 7 czerwca.

Poniedziałek, 8 czerwca, będzie poświęcony spotkaniom instytucjonalnym: z premie-

rem Hiszpanii Pedro Sánchezem oraz parlamentarzystami. W siedzibie konferencji episkopatu odbędzie się spotkanie z biskupami, a następnie modlitwa przed wizerunkiem Matki Bożej Almudeny w katedrze madryckiej. Wieczorem zaplanowano spotkanie z diecezjanami na stadionie Santiago Bernabéu.

Kolejnym etapem wizyty będzie Barcelona. We wtorek, 9 czerwca, papież nawiedzi katedrę św. Krzyża i św. Eulalii oraz spotka się z wiernymi na modlitewnym czuwaniu na Stadionie Olimpijskim. Kolejnego dnia uda się do wieżni Brians 1 w Sant Esteve Sesrovires oraz do opactwa na Montserrat, które jest jednym z najważniejszych miejsc duchowych Katalonii (papież zje m.in. obrad z mnichami). Kulminacją pobytu będzie msza św. w bazylice Sagrada

Familia, połączona z inauguracją wieży Jezusa Chrystusa. Wydarzenie wpisuje się w obchody setnej rocznicy śmierci Antonio Gaudiego, twórcy świątyni, nazywanego „architektem Boga”.

Ostatni etap podróży poprowadzi na Wyspy Kanaryjskie, czyli do jednego z głównych miejsc, do których docierają migranci z Afryki. Według oficjalnych danych rządu Hiszpanii tylko w 2024 r. na archipelag przyłynęło prawie 700 łodzi z niemal 48 tys. osób na pokładach. Było to o ponad 7 tysięcy więcej niż w 2023 r. 11 czerwca na Gran Canarii papież spotka się z organizacjami niosącymi pomoc przybywającym oraz z samymi migrantami w porcie Arguineguín.

Ostatniego zaś dnia wizyty, 12 czerwca, Ojciec Święty odwiedzi teneryfiński ośrodek Las Raíces, gdzie przebywają osoby oczekujące na dalszą pomoc, a także centrum integracji dla migrantów oraz odprawi Eucharystię i wygłosi homilię w porcie Santa Cruz de Tenerife.

Analizując kontekst papieskiej podróży do Hiszpanii, nie sposób uciec od tamtejszej sytuacji społeczno-politycznej. Piętnaście lat po pamiętnych Świątowych Dniach Młodzieży w Santiago de Compostela krajobraz duchowy Półwyspu Iberyjskiego uległ znacznemu przesunięciu. Choć blisko 42 proc. społeczeństwa nie utożsamia się z żadną religią, paradoksalnie siła świadectwa młodych Hiszpanów wzrosła.

Raport „Młodzi Hiszpanie 2026” wskazuje, że odsetek młodych identyfikujących się jako katolicy wzrósł z 31,6 proc. w 2020 r. do 45 proc. w 2025 r. To dowód na to, że w świecie przesytu ideologicznego radykalne pójście za Ewangelią staje się dla młodzieży najbardziej atrakcyjną alternatywą.

Zmienia się także układ sił w hiszpańskiej polityce. Zakończone w niedzielę, 17 maja, wybory w Andaluzji wygrała konserwatywna Partia Ludowa, uzyskując 53 miejsca w lokalnym parlamencie. Partia Vox uzyskała 15 miejsc, zaś socjaliści z PSOE tylko 28, co jest ich najgorszym wynikiem od czasów tzw. przywrócenia demokracji po rządach gen. Franco.

Komentatorzy, zwłaszcza ci pravicowi, mówią wręcz o „końcu ery lewicy w Hiszpanii”. Pogrom w Andaluzji to bowiem kolejna porażka partii Pedro Sáncheza w wyborach regionalnych. PSOE, która w ostatnim czasie mierzy się także z poważnymi skandalami korupcyjnymi, przegrała głosowania w Estremadurze w grudniu, Aragonii w lutym oraz Kastylii i Leon w połowie marca. Wszędzie tam wygrała Partia Ludowa, przy dobrych wynikach Vox-u.

Wybory parlamentarne w Hiszpanii są zaplanowane na lato 2027 r. Według sondaży prawica może w nich liczyć na około 30 procent głosów, o kilka punktów procentowych więcej od socjalistów. Poparcie dla Vox-u wynosi ok. 18 proc.

©P

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW.

788-016-988.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

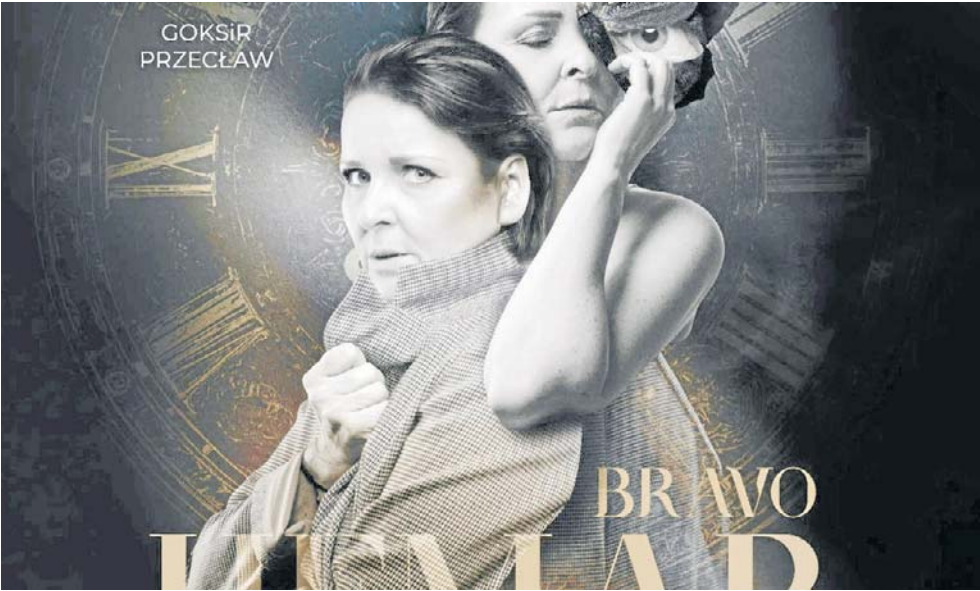
strefabiznesu.pl

Olga Adamska sięga po poezję Mariana Hemara

Jerzy Wicher
Szczecin

Są takie wieczory, które nie kończą się wraz z ostatnim dźwiękiem. Zostają w pamięci jako nastrój, obraz, pojedyncze zdanie, które wraca jeszcze długo po wyjściu z sali. Na taki właśnie zapowiada się „BRAVO HEMAR” – nowy projekt Olgi Adamskiej, przygotowany we współpracy z GOKSiR w Przecławiu.

To spotkanie z poezją Mariana Hemara, ale nie w formie klasycznego recitalu wspomnieniowego. Olga Adamska wybiera z jego twórczości teksty, które – choć napisane dekady temu – brzmią dziś zaskakująco świeżo. Pełne ironii, melancholii, czułości i błyskotliwej obserwacji codzienności. W jej interpretacji zyskują nowe znaczenia, nowy rytm i współczesną emocjonalność. Między artystką a Hemarem istnieje szczególna nieporozumienia. Łączy ich umiejętność poruszania się pomiędzy lekkością a wzruszeniem, humorem a refleksją, satyrą a tęsknotą. Hemar był przenikliwym obserwatorem ludzkich pragnień, słabości i paradoksów. Adamska – jak współczesny barometr nastrojów – potrafi te same emocje odczytać na nowo i podać je publiczności w swojej charakterystycznej, bardzo osobistej formie.



Koncert „BRAVO HEMAR” odbędzie się dziś w Przecławiu o godz. 19. Bilety w cenie 85 zł (lub 75 zł z Kołbaskowską Kartą Mieszkańca) dostępne są na stronie Biletomat.pl.

Wybrane do repertuaru teksty nabierają dzięki temu nieoczywistego, nowoczesnego tonu. Wypowiedziane i wyśpiewane przez kobietę przestają być przypisane wyłącznie swojemu autorowi. Przekraczają granice czasu, biografii i płci. Nie tracą nic ze swojej siły – przeciwnie. Stają się bardziej uniwersalne: otwarte, wolne i zaskakująco aktualne. Olga Adamska od lat znana jest z niezwykle uważności wobec słowa. Potrafi wydobyć z tekstu najsłabsze napięcia, zatrzymać ciszę i skupić uwagę widowni jednym gestem albo pojedynczym wersem. Jako aktorka

i interpretatorka literatury sięga po teksty nieprzypadkowe – gęste od emocji, melodyjne, wieloznaczne. Jej sceniczne projekty mają w sobie coś z kameralnego spotkania z poezją, ale także z koncertu, który angażuje zmysły i emocje. „BRAVO HEMAR” zapowiada się właśnie jako taki wieczór – wieczór smakowania słowa, rytmu i nastroju. Poezja spotka się tu z muzyką, a muzyka z przyjemnością myślenia. Będzie miejsce na uśmiech, zadumę i wzruszenie. Na to, co w twórczości Hemara pozostaje niezmiennie mimo upływu czasu: inteligencję, błysk i czułość wobec człowieka.

Na scenie Oldze Adamskiej towarzyszyć będą znakomici muzycy: Roman Rydz – akordeon, Wojciech Gunia – kontrabas oraz Radosław Wośko – perkusja. Gościem specjalnym wydarzenia będzie aktor Marcin Sztendel. Za kostiumy odpowiada Anna Gregorczyk, a oprawę graficzną przygotowała Ewa Kaziszko. Warto przypomnieć, że Marian Hemar to jedna z najbarwniejszych postaci polskiej kultury XX wieku – poeta, satyryk, autor tekstów piosenek, dramatopisarz i kronikarz emocji swoich czasów. Pisał dla kabaretu, teatru i estrady.

KRÓTKO

SZCZECIN

Dla wszystkich mam świata



Wyjątkowy koncert z okazji Dnia Mamy pt. „Radość najpiękniejszych lat”, pełen wzruszeń, wspomnień i najpiękniejszych melodii polskiej sceny muzycznej. To niezwykle wieczór dedykowany wszystkim Mamom – tym, które są z nami na co dzień, i tym, które nosimy w sercu. Dorota Kołodziej wraz z zespołem sięga po repertuar, który od lat wzrusza, bawi i porusza serca słuchaczy. Klub Jazzment, godz. 20

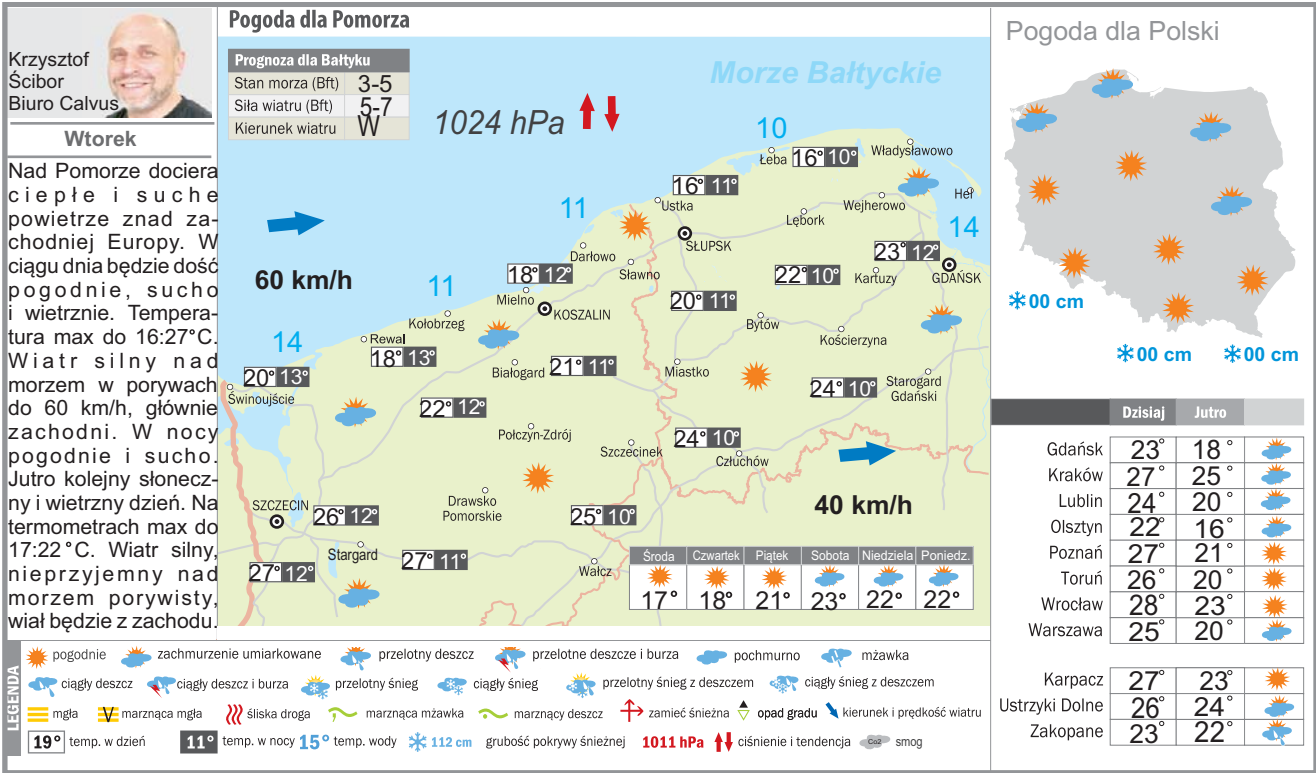
KOSZALIN

Prace Sary Olszewskiej

Galeria MPS zaprasza na wernisaż prac Sary Olszewskiej. To wydarzenie stanowi nie tylko prezentację prac młodej artystki, ale także wgląd w proces twórczy i badawczy, który stoi za ich powstaniem. Wystawa jest efektem pracy realizowanej w Szkole Doktorskiej Politechniki Koszalińskiej i stanowi podsumowanie pierwszego roku nauki w nowo otwartej dyscyplinie sztuk plastycznych i konserwacji dzieł

sztuki. Jak wskazuje sama koncepcja ekspozycji, „Etap pierwszy” nie jest zamkniętym rozdziałem, lecz raczej początkiem drogi – momentem intensywnego poszukiwania języka artystycznego i świadomego operowania środkami wyrazu. Prezentowane prace sytuują się na styku tego, co figuratywne i abstrakcyjne. Artystka nie narzuca jednoznacznych interpretacji. Piątek, MPS International, godz. 15.30

POGODA



SŁUPSK

Wspomnienie serca wodza



12 maja 1936 roku, w Wilnie, na historycznej nekropolii na Rossie, złożono Serce Józefa Piłsudskiego i prochy jego matki - Marii z Billewiczów Piłsudskiej. Przypadająca w tym roku 90. rocznica tego wydarzenia to okazja do przypomnienia niezwykle uroczystości jakie odbyły się w Wilnie z udziałem najwyższych władz państwa polskiego i delegacji ze wszystkich stron kraju. Przypadająca w tym roku 90. rocznica tego wydarzenia to okazja do przypomnienia niezwykle uroczystości. Piątek, MAK, ul. Grodzka 3, godz. 17

Kwartet Polek melduje się w komplecie na kortach Paryża

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Wszystkie cztery polskie singlistki awansowały do 2. rundy wielkoszlemowego turnieju tenisowego French Open na kortach ziemnych w Paryżu, z pulą nagród 30 861 500 euro.**

W niedzielę zwycięstwa na „Stade Roland Garros” odniosły Magda Linette i Magdalena Fręch, a w poniedziałek dołączyły Iga Świątek i Maja Chwalińska.

Raszynianka rozpoczęła walkę o piątą w karierze triumf w wielkoszlemowym French Open od zwycięstwa nad Australijką Emerson Jones.

W 1. rundzie turnieju w Paryżu polska tenisistka, rozstawiona z numerem 3., wygrała równo w godzinę 6:1, 6:2.

Świątek triumfowała na kortach im. Rolanda Garros w latach 2020 i 2022-24. W poprzedniej edycji odpadła w półfinale.

Z 17-letnią Jones zmierzyła się po raz pierwszy. Australijka w rankingu jest 136., a w turnieju wystartowała dzięki tzw. „dzikiej karcie” od organizatorów.

Mecze Świątek w pierwszej rundzie w Paryżu nigdy nie były emocjonujące. Nie zdarzyło się jeszcze, aby w spotkaniu otwarcia przegrała seta. Zwykle rywalom udaje się ugrać właśnie trzy gemy. Wcześniej tak było w 2019, 2020 i 2024 roku.

Po raz trzeci

Najdłużej w grze utrzymywała się Słowaczka Rebecca Sramkova, która w poprzedniej edycji przegrała 3:6, 3:6.

Jones jest dwukrotną finalistką juniorskich Wielkich Szlemów (Australian Open i Wimbledon 2024), ale w seniorskim tenisie na razie zbiera doświadczenie. To był jej trzeci w karierze



Kolejną rywalką Igi Świątek w wielkoszlemowym turnieju French Open w Paryżu będzie Czeszka Sara Bejlek

mecz w głównej drabince Szlema.

Natletakiej rywalce trudno nawet ocenić grę Świątek. Mecz zaczęła od wygrania ośmiu piłek z rzędu. Choć w kolejnym gemie niespodziewanie została przełamana, to natychmiast podniosła poziom. Wygrała siedem następnych gemów, co dało jej zwycięstwo w pierwszym secie 6:1 i prowadzenie w drugim 3:0. Kontrolując sytuację zamknęła partię 6:2.

Kolejną rywalką Polki będzie Czeszka Sara Bejlek, która uporała się z Amerykanką Sloane Stephens 6:3, 6:2.

Bez tremy

Największy sukces w karierze odniosła Maja Chwalińska, która

wygrała z mistrzynią olimpijską z Paryża, chińską tenisistką Zheng Qinwen 6:4, 6:0!

Mecz rozgrywany w upale trwał godzinę i 26 minut.

Maja Chwalińska, która w rankingu WTA zajmuje 114. miejsce, po przebrnięciu kwalifikacji debiutuje w zasadniczej części turnieju w stolicy Francji.

W ostatnim czasie, Zheng Qinwen (56. WTA) zmagająca się z kontuzjami, ale w 2024 roku na kortach im. Rolanda Garrosa zdobyła olimpijskie złoto.

Polka nie miała tremy w starciu z utytułowaną rywalką. Przede wszystkim grała uważnie, popełniała niewiele błędów. Chinka była znacznie agresyw-

niejsza, ale bardzo często się myliła.

W pierwszym secie, 24-letnia zawodniczka BKT Advantage Bielsko-Biała prowadziła już 4:1. Zheng zdołała wyrównać na 4:4, jednak dwa kolejne gemy i w konsekwencji set padł łupem Chwalińskiej.

Problemy Chinki

W pierwszym partii Chinka popełniła aż szesnaście niewymuszonych błędów, a Chwalińska zaledwie trzy. W drugiej emocje skończyły się szybko. Polka pewnie wygrała trzy pierwsze gemy i Azjatka w tym momencie poprosiła o przerwę medyczną z powodu problemów z nogą.

Dokończyła spotkanie, ale walki w nim nie nawiązała. Porażka już w 1. rundzie spowodowała, że wypadnie z najlepszej „setki” rankingu.

Chwalińska po raz drugi w karierze wygrała mecz w wielkoszlemowym turnieju. Poprzednio pierwszą rundę przebrnęła w Wimbledonie 2022.

W Paryżu kolejne spotkanie rozegra w czwartek. Jej rywalką będzie rozstawiona z numerem 23. Belgijka Elise Mertens.

Wirtualnie w rankingu WTA, Maja Chwalińska przesunęła się na 97. pozycję. Najwyżej w karierze była notowana na 113. miejscu.

Kasa wypłaci - gra pojedyncza kobiet (u mężczyzn stawki są identyczne):

- 1. runda = 87 000 euro
- 2. runda = 130 000 euro
- 3. runda = 187 000 euro
- 4. runda = 285 000 euro
- Ćwierćfinał = 470 000 euro
- Półfinał = 750 000 euro
- Finał = 1 400 000 euro

800 000 euro
©©

Baraże o PKO Ekstraklasę. Dawni giganci, a może debiutanci?

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **31 maja poznamy trzeciego beniaminka PKO BP Ekstraklasy. Do Wisły Kraków i Śląska Wrocław dołączy zwycięzca dwuetapowych baraży.**

W pierwszym półfinale baraży Chrobry Głogów zmierzy się z ŁKS. Chrobry nigdy nie przebił się do piłkarskiej elity, a Łódzianie ostatni raz gościli w gronie najmocniejszych zespołów w 2024 roku. Spotkanie zostało zaplanowane na czwartek 28 maja, początek o godz. 17.30.

Z trzeciego miejsca do baraży zakwalifikowała się Wieczysta. Piłkarze Kazimierza Moskała w półfinale zmierzą się z „Czarnymi Koszulami”, których nie było na najwyższym szczeblu rozgrywkowym od 13 lat. Polonia wskoczyła do baraży w ostatniej chwili, wygrywając z Odrą Opole (2:1), wyrzucając z nich Ruch Chorzów. „Niebiescy” polegli 2:3 ze spadkowiczem, Zniczem Pruszków.

Drugi baraż także odbędzie się w czwartek 28 maja, jego początek zaplanowano na godz. 20.30. Do rywalizacji dojdzie na obiekcie... Wisły Kraków. Wieczysta cały sezon domowe mecze rozgrywała w Sosnowcu, ale w barażach jej „domem” będzie obiekt „Białej Gwiazdy”.

Bukmacherzy wieszczą, że w decydującym o awansie do PKO Ekstraklasy starciu zmierzą się ŁKS (kurs: 2,37) oraz Wieczysta (1,85). Notowania Chrobrego są nieco tylko niższe od jego łódzkiego przeciwnika (2,95). Najgorzej bukmacherzy oceniają szanse Polonii. Jej kurs na wygraną w półfinale barażu to (4,00).

Ostatniego beniaminka poznamy w niedzielę, 31 maja. Początek finału baraży o godz. 20.45. Transmisje z każdego meczu barażowego obejrzymy w TVP Sport i tvpsport.pl.

Chrobry Głogów - ŁKS Łódź 28 maja (czwartek), godz. 17.30

Wieczysta Kraków - Polonia Warszawa 28 maja (czwartek), godz. 20.30. ©©



Piłkarze Wieczystej Kraków, Polonii Warszawa, Chrobrego Głogów i ŁKS-u Łódź zawalczą w barażach

Najwięksi przegrani sezonu. Lechia i Urfer, Widzew i kasa Dobrzyckiego

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Sezon 2025/2026 w PKO Ekstraklasie dobiegł końca. Największymi zwycięzcami są Lech Poznań i piąty pucharowicz GKS Katowice. Są też jednak wielcy przegrani.**

Największym przegranym jest bez wątpienia Lechia Gdańsk. „Biało-Zieloni” rozpoczęli sezon z pięcioma odjętymi punktami za nieterminowe płatności, ale długo wydawało się, że

mimo to powinni skończyć rozgrywki w środku stawki. Tymczasem zespół Johna Carvera spadł z ligi, mimo że strzelili aż 62 gole (tyle samo, co mistrz kraju, Lech Poznań) i jeszcze zdołali wypromować króla strzelców! 20 goli Słowaka Tomasza Bobacka na nic się zdało, podobnie jak duże doświadczenie trenerskie Carvera. Dziurawa obrona i totalny bałagan we władaniu zespołem przez właściciela „Biało-Zielonych”, Paolo Urfera, przyczyniły się do degradacji. Nawet najlepszy strzelec Lechii w historii Flavio

Paixao, zaczął publicznie domagać się, aby Urfer jak najszybciej sprzedał klub.

O krok od kompromitacji

Innym wielkim przegranym jest Legia Warszawa. Fatalna jesień, szybkie pożegnanie się z pucharami i zima spędzona w strefie spadkowej - szykowało się na wielką kompromitację. Drużynę objął Marek Papszun i wyciągnął „Wojskowych” na szóste miejsce. Nie dało to jednak kwalifikacji do europejskich pucharów.

Michał Żewłakow miał być czołową postacią w Legii w tym sezonie. Dyrektor sportowy stołecznej drużyny zaczął jednak w trakcie rozgrywek coraz częściej odgrywać drugoplanową rolę, jeśli chodzi o klu-

Zespół Johna Carvera spadł z ligi, mimo że strzelili aż 62 gole (tyle samo, co mistrz kraju, Lech Poznań) i jeszcze zdołali wypromować króla strzelców!

bowe decyzje; pierwsze skrzypce grał Fredi Bobic. Po ostatniej kolejce, klub ogłosił, że po wspólnym uzgodnieniu Żewłakowa i zarządu przestaje on pełnić tę funkcję. I trudno się dziwić, skoro transfery byłego kapitana reprezentacji Polski, takich graczy jak Kacper Urbański czy Mileta Rajović, kompletnie się nie udały.

Wielkie pieniądze i nieudane transfery

Na liście przegranych nie może zabraknąć również Roberta Dobrzyckiego. Właściciel

Widzewa wpompował wielkie pieniądze, a klub ściągnął najdroższego piłkarza w historii polskiej piłki ligowej - Osmana Bukariego za ponad 5 milionów euro, czy reprezentantów Polski, Bartłomieja Drągowskiego i Przemysława Wiśniewskiego. Wydawało się, że Łódź wreszcie będzie miała swojego przedstawiciela w czołówce tabeli. Skończyło się jednak na wielkich niewypałach transferowych i walką o utrzymanie do ostatniej kolejki, zakończoną bardzo słabym czternastym miejscem w tabeli. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Sandra Spa Pogoń dalej do elity

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Sandra Spa Pogoń Szczecin zajęła w I lidze piłkarzy ręcznych drugą pozycję i uzyskała prawo gry w barażach o ekstraklasę. Czy wróci do elity po kilkuletniej przerwie? Będzie jej ciężko.

Pierwszy mecz dla Piotrkowianina Piotrków (34:31), który od początku grał spokojniej, skuteczniej. Złe w mecz weszli

ofensywni liderzy Pogoni, którzy nie potrafili wstrzelić się w bramkę. Piotrkowianin cały czas był na prowadzeniu, ale Pogoń potrafiła dochodzić na jedną bramkę w drugiej połowie. Niestety, w końcówce Szczecinianie opadli z sił - oddali kilka niecelnych rzutów, a rywale zapewnili sobie zwycięstwo.

Rewanż w sobotę w Piotrkowie. W ekstraklasie zagra zespół lepszy w dwumeczu. ©©

Kadeci Spójni mistrzami

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Stargard miastem koszykówki? Od lat się tak mówi i mamy kolejne na to potwierdzenie. Chłopcy do lat 15 z akademii Spójni Stargard zdobyli złote medale Mistrzostw Polski.

Turniej finałowy odbył się w Sopocie. Zagrało 8 drużyn. Spójnia awansowała do finałów, bo w turnieju półfinałowym, który zorganizowała na początku maja pokonała Stal Ostrów i Legion Legionowo, a uległa WKK Wrocław 72:98. Ten wynik miał znaczenie...

W Sopocie Spójnia rozpoczęła rywalizację od wygranej ze Śląskiem Wrocław 68:66, kolejnego dnia było zwycięstw z MBA Warszawa 79:77, a trzeciego... bardzo wysoka porażka z Treflem Sopot 57:111. Czemu aż tak wysoka? Bo Spójnia była już pewna udziału w półfinale i sztab Spójni postanowił, że najlepsi gracze odpoczną.

I to była kluczowa decyzja. W półfinale Spójnia pokonała

Sokół Łañcut 71:66. Rywale w pewnym momencie bardzo dobrze rzucali z dystansu, ale Stargardzianie potrafili grać konsekwentnie, pod kosz i złamali przeciwnika. Królem parkietu był Jędrzej Szagdaj - 39 punktów i 19 zbiórek. Eval - 50. Takie statystyki poszły w świat, młody gracz jest obserwowany przez duże akademie.

Finał MP U15 z... WKK Wrocław. Spójnia wyciągnęła dobrą lekcję i tym razem dominowała. Wygrała 83:67. MVP spotkania - Jędrzej Szagdaj - 19 punktów, 12 zbiórek, 10 asyst. Ale świetnie zagrał też Wojciech Krupa - 22 punkty, 4 zbiórki i 6 asyst

Złoty skład Spójni: Oliwier Stysło, Adrian Morawski, Kacper Sikorski, Mateusz Sobolewski, Nikodem Hajduk, Jędrzej Szagdaj, Jan Niespodziański, Wojciech Kisły, Wojciech Krupa, Kamil Kawczyński, Filip Finkowiat. Trener Przemysław Mordasiewicz, a pomagali mu Michał Trypuć oraz Tomasz Szymczak. ©©



Drużyna PGE Spójni Stargard z medalami i pucharem po wygranym finale

GIMNASTYKA SPORTOWA

Marta Pihan-Kulesza (Kusy Szczecin, zdj.) po raz 15. została mistrzynią Polski w wieloboju. Zdobyła 50.730 punktów. Srebro dla Marii Drobniak (TS Wisła Kraków), a brąz dla Sofii Razumouskaii (Kusy). W ćwiczeniach na przyrządach: Pihan-Kulesza wywalczyła srebro na poręczach, a Razumouskaya zdobyła złoto w skoku (brąz dla Barbary Szeligowskiej z Kusego), brąz na poręczach oraz srebro w ćwiczeniach wolnych. Wśród juniorek Lena Majorek była 2. w skokach.



FOT. ARCHIWUM MPK

III LIGA PIŁKARSKA

Pogoń II Szczecin rozbiła na swoim boisku drużynę Wdy Świecie 13:1 (6:0). Dzięki wygranej Pogoń awansowała na 15. miejsce w tabeli, ale wciąż jej grozi spadek. W ostatniej kolejce musi wygrać i liczyć pomoc innych zespołów.

Kamil Grosicki: W trudnych momentach byliśmy razem

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Piąty sezon po powrocie zagrałem dla Pogoni, a gabiłota dalej jest taka sama - mówi kapitan zespołu Kamil Grosicki.

Grosicki w sezonie 2025/26 zagrał w 31 meczach ekstraklasy. Zdobył 6 bramek, przy 5 asystach. Zdecydowanie lepiej wypadł jesienią. Wiosną - tylko 1 asysta, problemy zdrowotne i z formą. W meczu z GKS strzelił bramkę w końcówce spotkania na 2:0, ale po analizie VAR sędziowie gola nie uznali.

Widać było chęci i walkę, by ostatni mecz sezonu zakończyć zwycięstwem, ale jednak nie udało się.

Kamil Grosicki: Taka jest piłka: czerwona kartka, nasz napastnik wchodzący do bramki to była puenta szalonego sezonu i dziwny w naszym wykonaniu. Sam mecz - jeden z lepszych w ostatnich tygodniach, widać postęp zespołu. Trener powiedział, że mamy fundament, to dodam, że trzeba dołożyć kilka dobrych transferów. Sam sezon dla mnie ciężki, ale myślałem, że na koniec strzelę bramkę, niestety, spalony.

Jak kapitan oceni 9. miejsce? Rozczarowanie, ulga?

Nie przypominam sobie, byśmy byli w gorzej tabeli, raczej w środku lub na dole. Cały czas musieliśmy kontrolować, co za nami. To był trudny sezon, choć była szansa na zaganianie o coś więcej, ale brakowało choćby dwóch zwycięstw z rzędu. Lechia pokazała, że można przeskoczyć ze strefy spadkowej do gry o Europę. W tym sezonie wszystko się mogło wydarzyć. Mamy 9. miejsce - generalnie słabo to wygląda, ale 4-5 punktów więcej i byśmy cieszyli się z awansu do europejskich pucharów. Niestety, punkty nam uciekały i dlatego mamy te 9. miejsce. To jest środek tabeli i to realnie oddaje siłę naszego zespołu. Taki za nami sezon.

Kolejny sezon będzie lepszy?



Kilkanaście sekund cieszył się Kamil Grosicki wraz z kibicami z bramki w meczu z GKS

W moim przypadku gorzej być nie może. Zabrakło mi wiosną formy, także zdrowia, by z drużyną powalczyć o coś więcej. Dobrze, że w trudnych momentach byliśmy razem, a tych złych okresów nie brakowało. Negatywnie komentowano nasze spotkania, wyniki, nerwów było dużo, ale nie poddawaliśmy się, była jedność. Teraz reset i trzeba do nowego sezonu podejść z optymizmem.

Drużyna będzie silniejsza?

W kwestii transferów trzeba pytać prezesów czy trenera. Pewnie jakieś zmiany będą. Nie jestem od tego, by to jednak komentować.

Który z nowych zawodników zrobił najlepsze wrażenie na Tobie?

W ostatnich tygodniach na pewno Filip Cuić, który zaczął strzelać bramki. W przekroju całego sezonu Paul Mukairu utrzymywał dobrą formę, prezentował ciekawe akcje, strzelał bramki. W drugiej rundzie dołączył Attila Szalai i też nam pomógł. Cieszy też wejście do zespołu Natana Ławy, który z każdym meczem jest lepszy. To nasz Portowiec, rozwija się i w trud-

nym momencie wiosny grał w pierwszym składzie. Szacunek dla trenera, że postawił na tak młodego chłopaka.

Mistrzem Lech, na podium Górnik i Jagiellonia. Zaskoczony?

Nie. Lech od paru sezonów gra o najwyższe cele. Ma jakość, ma bardzo szeroką kadrę zawodników, bardzo dobrze wyszkolonych technicznie, strzelających bramki, którzy potrafią asystować. W pełni zasłużyli na sukces. Jagiellonia kolejny sezon z medalem. Świetna robota całej całego klubu. Górnik - świetny sezon, Puchar Polski, wicemistrzostwo. Wraca wielki Górnik z dawnych lat. Szacunek dla Katowic, bo też mieli bardzo dobry sezon i zagrają w Europie.

Lecą Termalica, Arka i Lechia, z którymi Pogoń dużo punktów potraciła.

To też pokazuje, jakie mieliśmy problemy i jak dziwna była to liga. Lechia startowała z minus pięcioma punktami, więc jakby je miała to pewnie ktoś inny by spadł. Szkoda, że spadają zespoły z Trójmiasta, bo to zawsze były fajne, prestiżowe mecze dla naszych ki-

biców, taka rywalizacja na Pomorzu. Poczekamy na takie kolejne derby. Tam jest ból, a u nas spokój. Z tego miejsca chciałbym podziękować kibicom za ten cały sezon. I na naszym stadionie i na wyjazdach prezentowali europejski poziom. My piłkarze musimy im dorównać.

W jakiej roli pojedziesz na zgrupowanie reprezentacji? Oficjalnie przygoda, kaniiera w kadrze została zakończona, ale...

Po meczu barażowym ze Szwecją swoje ogłosiłem, kariera jest zakończona. Pozostaje mi rola kibica. Teraz koncentruję się już tylko na Pogoni. Nie wiem, czy przede mną będzie mój ostatni sezon, czy może pogram jeszcze dwa lata, ale będę starał się każdy dzień maksymalnie wykorzystać, żeby dla mojego klubu wreszcie coś zdobyć, bo to jest cały czas moje marzenie. Podchodzę do tego tak, że jak mam na coś wpływ, to muszę o to walczyć. Mam kontrakt, jestem zdrowy, więc będę robił wszystko, żeby tak było. Piąty sezon po powrocie zagrałem dla Pogoni, a gabiłota dalej jest taka sama. Zapału mi nie brakuje, walczyć, by to zmienić. ©©